# DZIEŃNIK WILEŃSKI.

## LITERATURA POLSKA DAWNIEYSZA.

### Listy do Kromera.

WYPIS 8my.

( *ob. Tomu V. str. 553.* )

35. *List u którego nazwiska piszącego nie można było wyczytać.*

*Illme ac Rme Dne Dne fautor Colme. Servitutem meam perpetuam.* Za łaski i dobrodzieystwa, które na sobie i na swoich znam po WMCi moim MCiwym Panie, tak się czuję być winnym WMCi M. MCiwemu Panu, że nie bacząc jakobych je WMCi godniey mógł zasługować, gryść się w tym muszę, że i tego lekkiego *officium* częstego pisywania do WMCi przez długi czas zaniechywam. Przyczyną tego, wielkie trudności moje, które mię tam i sam, wedle woli tak Króla JMCi, jako i JMCi X. Arcybiskupa kołysząc, na mieyscu mi wytchnąć, i z chęcią moją ku WMCi memu MCiwemu Panu nigdzież rozpostrzeć

nie dopuszczą. Jakoż i teraz dopiero trzeci dzień od Króla JMCi przyjechawszy, zaś tamże zarazem dyszel obracam. Proszę aby mi to nie łaski WMCi nie przynosiło. Owa się, da P. Bóg, to omieszkanie pilnością potym nadgrodzi. *Interim*, iż Króla JMCi do Łowicza mam przyprowadzić, gdzie, dali Bóg, *recuperandae rei Ecclesiasticae fundamenta jaciemus*, raczyszli WMC roskazać sobie w czym służyć proszę, abyś WMC mój MCiwy Pan nikomu tey przysługi u siebie nie życzył przedemną. Będąc tego pewien, że wiary, pilności, chęci, i starania ku rzeczom WMCi, nad mię więcey żaden nie przyłoży. Zalecam się łasce WMCi mego MCiwego Pana. Z Łowicza 17 Augusti 1582.

Nasi posłowie z Moskwy jadący *optime remunerati*, dał im przez tysiąc soboli okrom inszych futer, i upominki ich wrócił. Persa poraził *19 millia Turcarum cum equis*. P. Philipowski pisał, który tam jest *in magna reputatione*.

## 36. *List X. Tomasza* Płazy.

*Rme Dne Dne Clme*. Aczkolwiek nie mam co pisać, wszakoż nie chciałem zaniechać, aby zdrowia WMCi przez ten list nawiedzieć nie miał, o którym, abym długo słyszał, a WMCi dobrze zdrowego kiedyżkolwiek oglądał, Pana Boga proszę. Król JMC wyjechał do Krakowa *die 17 hujus*, którego wszyscy wdzięcznie przyjęli. P. Komorowski dobrze się popisał z pocztem swoim z którym

wyjechał przeciw Królowi. Miał jezdnych we zbroi kilkaset, także Wołochów swoich z rusznicami w barwie kilkaset. Ale wszyscy panowie i Biskup i Król na koczych wjechali do Krakowa.

JMC X. Kujawski pisał mi z Wiednia, iż w Niderlandzie niepokóy, a boday nie przyszło do woyny między Królem Hiszpańskim i Francuzkim, który już *aperté* pomaga *fratri suo Alanconio, qui invasit Brabantiam.* Cesarz Turecki z Królem Perskim gotują się przeciw sobie na woynę. *Bellum illorum pax est nostra.* Doktor Klodanita kaznodzieja osobliwy umarł. Acz był człowiek młody, jako i Porypski, *cujus animae Deum propitium precor.* Nie spodziewałem się, aby tak wiele pieniędzy miał zostawić, bo kiedy sam był, oświadczał iż nie miał pieniędzy, i pożyczył u mnie *marcas sex.* Bym ja teraz umarł, nie znalazłby nicht u mnie tak wiele pieniędzy. Jeśli się bratu dostaną, będzie wiedział co będzie miał z niemi czynić. Moją radą abych mu WMC nie kazał dawać wszystkich pieniędzy, ale matce jego przez kogo innego odesłać. Mam tę nadzieję, iż to dobrodzieystwo któreś WMC raczył ukazać Porypskiemu przed śmiercią, iżeś mu dał wieś, raczysz obrócić na Pana Adama Kuchmistrza, nad którego nie masz WMC pilnieyszego i życzliwszego. Proszę racz go WMC tą wioską opatrzeć. Ale podobno już WMC to uczynić raczył. Wiem o tym, iż *D. Patritius* radby go miał przy sobie, i chce mu *ex nunc* puścić beneficium dobre, ale P. Adam

woli przy WMCi Panu a Dobrodzieju swym trwać, póki Boża wola. Na co mu ja też zawsze radził. Kiedy będę miał furmana, poślę WMCi te rzeczy o które mi pisał P. Adam. *Rmus Archiepiscopus* dał za się pensy X. Gandomskiemu, *valeant cum illis.* Z tym się zalecam WMCi memu MCiwemu Panu. *Dat Cracoviae 20 Decembris 1582. Rmae D. V. Perpetuus servus.* Tho. Płaza Pleb. S. Steph. Cracov.

## 37. *List tegoż X.* Płazy.

*Rme Dne Dne Clme.* Odjechawszy od WMCi mieliśmy złą drogę, dla tego iż ją nam śnieg zawiał. D. Patritium nie zastaliśmy w Warszawie, nie przyjedzie z Krakowa aż *pro festo Paschae.* Slę WMCi wyziny *lapid. 2. pro flor. 6.* Nowin sam nie masz. Królowa się bardzo źle ma. P. Kanclerz ma być w Krakowie *pro Dominica Laetare.* O Tatarach nie słychać nic. Iż czuli o ludzie gotowym, nie wtargnęli do Podola. Król mieszka w Niepołomicach. X. Biskup Kanonią po Księdzu Garwaskim dał swemu Pierzychowskiemu dłużnikowi WMCi, a jego Kanonią X. Gwiazdowskiemu Opatowi Mogilnickiemu, który był u niego włodarzem. Nie mam co innego pisać. Z tym się zalecam WMCi M. MCiwemu Panu. *Dat Varsaviae 17 Martii 1583. Rmae D. V. Servus perpetuus* Th. Płaza *ple. S. Steph. Crac.*

P. Batory WMCi *honorificentissime* wspominał. Pił prze zdrowie WMCi. Częstował nas dobrze i prowadził milę. *Epus Plocensis jam est Bononiae.*

38. *List tegoż X.* Płazy.

*Rme Dne Dne Clme.* Zapomniałem WMCi oznaymić, iż żaden z Prałatów nie chciał być officiałem i Wikarym. Co było *molestum* X. Biskupowi, i mówił *publice* że mię chciał mieć offlciałem. Gdym się tego dowiedział, powiedziałem, chybabym oszalał, tożbym to *officium odiosum* przyjął. I musiał je przyjąć Stanislaus Maniecki proboszcz Bożo-cielski który był u niego pisarzém. Daleko po prawdzie na termin chodzić. Jeśli się WMCi trafi pisać do X. Arcybiskupa proszę nie racz mię WMC przypominać, iżby mi kazał Gandomskiemu szkody nadgrodzić, gdyż nie ma baczności na posługi moje. Lepiey byłoby mi był nie dawał Prussów, a niżliby mię miał ku temu *despektowi* i szkodzie przyprawić. JMC jest tego przyczyną, inaczey mówi a inaczéy czyni. Tak mi praktykowali zacni prałaci, iż mię to od JMCi potkać miało. Posłałem kopią listu, którym pisał do X. Arcybiskupa, panu Kuchmistrzowi, aby go WMCi przeczytał. Zkąd WMC obaczyć raczysz *vanitatem et levitatem istorum hominum.* Panu Bogu dziękuię, iż mię ztamtych posług mnie szkodliwych wybawić raczył. Lepszy i stateczniey-

szy prałat, JMC X. Kujawski. Nie każe sobie darmo służyć. A jeśli sobie każe co kupić, tedy pośle pieniędzy, a nie targuje się jako przekupka na targu, *sed cum foenore et gratiarum actione reddit.* Proszę racz WMC to pisać w tey rzeczy, aby się wżdy sromali. *Commendo me Rmae D. Vrae. Cracoviae ultima Julii Anno Domini* 1583. *Rmae D. V. Perpetuus servus.* Tho. Płaza. pleb. S. Steph.

39. *List tegoż X.* Płazy.

*Rme Dne Dne Clme.* Jużem miał wolą wyprawić Kursora do WMCi, abym się dowiedział, jako się WMCi powodzi na zdrowiu. *Interea* wczoray, *alias in festo trium Regum*, przyniósł mi Simon furman listy od WMCi, z których bardzom był pocieszon, iżem się dowiedział, o dobrym zdrowiu WMCi. Day Panie Boże, aby tak na długie czasy! Iżem WMCi nie nawiedził jakom chciał, ta jest przyczyna, iż dla ustawicznych niepogód, deszczów i powodzi, droga była bardzo zła, tak iż psa źle było wygnać. Dopiero od kilku dni poczęło marznąć. Kiedyby śnieg był, a niechciała zima ginąć, byłaby dobra droga, a tak mogłbym się wyrwać do WMCi, ieśliże P. Bóg zdrowia użyczy, ale jeśli będą odmiany jako przedtym, tedy muszę odłożyć do wiosny. Listów WMCi *cum fragmento* Historyi *Vapovii*, jeszcze mi nie odesłał X. Arcybiskup.

*De Historia* będę pisał *diligenter ad Oporinianos.* A jeśliby nie chcieli drukować, tedy

niechay wrócą *castigationes.* Ale się spodziewam, że będą drukować, kiedy weźmę exemplarzów 60. A Xiądz Arcybiskup objecał też wziąć 100 *exemplaria.* Poślę też *additamentum Vapovii*, a zlecę ażeby który kupiec albo *bibliopola* uczynił postanowienie około tego, *vel cum Oporinianis*, *vel cum illo qui corpus Historiae edidit.* O którym pisałem WMCi w pierwszym liście. Slę WMCi listy *Sebestiani Cromeri*, z których WMC wyrozumiesz *propositum* jego. Jest w Ołomuńcu. Acz mi jeden powiedział, iż go tam nie widział. Pisał mi nie raz, abym mu pieniędzy posłał, ale ich nie mam, a też nie mam roskazania od WMCi abym mu dawał pieniędzy, których potrzebuje, iżby żył *pro dignitate*, *tanquam nepos Episcopi.* Tak mi pisał, gdym go upominał, aby skromnie żył. Co mam czynić z temi pieniądzmi, którem dał X. Reszcze *pro victu Domini Sebastiani Cromeri*, racz mi WMC oznaymić. Ile baczę, że się mu niechce do Włoch. *Dnum Ticinium saepius admonui de expeditione.* Nie wiem co czyni. Podobno pieniędzy czekał, którem posłał przez X. Reszkę. Już dojechał do Rzymu *cum D. Batorio.* Nie dobrey myśli teraz Tyczyn, porzucił go Król, i jurgielt mu wzięto. Tych rzeczy których WMC sobie kazał posłać nie posyłam dla tego, iż jeszcze nie przyniesiono z Włoch nic świeżego, ani fig, ani migdałów, ani rozynków, etc. Wszystko stare a nikczemne rzeczy. Dostanie też takich we Gdańsku albo w Królewcu. Wyziny jeszcze

nie masz. I papieru nie mamy. Skoro przywiozą tych rzeczy świeżych, tedy wszystkiego poślę WMCi. Sliw teraz WMCi posyłam i powidł trochę, których przez ten czas nie mogłem dostać z Biecza dla złey drogi.

Wina stare w Krakowie nie dobre a drogie. Młodych bardzo mało, i nie dobrych dla złey drogi. Jest snadź wina dosyć, ale je one niepogody popsowały. Będę się z pilnością starał, abym dostał czego dobrego. Jedno mi WMC poslyć pieniędzy, bo mi tak wiele nie dostanie.

*Nuncius Aplcus factus est etiam Cardlis et D. Radziwilus Episcopus Vilnensis.* Nowiny nie dobre nas dochodzą. Iż Pana Podłodowskiego, którego Król słał po konie do Turek, gdy się wracał, Turcy go zsiekali i z sługami, a konie pobrali. *In Transylvania* wzięli trzy zamki i wiele ludzi zabrali, i szkody wielkie poczynili. Gońca królewskiego zatrzymano. A snadź się do Polskiey gotują, chcąc się mścić szkód, które lecie kozacy Niżowi poczynili. Wziął przymierze *cum Persa ad novem annos.* Złe to nowiny. Panie Boże day, aby się to odmieniło. Poimano snadź Kozaków kilkadziesiąt i pobito nieco. Jest ich też sam dwa na zamku. Ci łotrowie wiele złego nabroją. Królowa dobrze zdrowa. *Et Episcopus noster.* Był sam niejaki *Nigromantyk* który przed kilkiem dni jechał do Gdańska, ten powiedział Biskupowi iż będzie jeszcze żyw *annos quindecim. Vivat in saecula.*! D. Patricius już się lepiey

ma na zdrowiu. Jeszcze księgi jego nie gotowe, dla tego iż posłał do X. Arcybiskupa, jeśli mu każe przyłożyć list, który do niego pisał. *De quo prius scripsi Rmae D. Vrae.*

Slę WMCi *censuras duas Germanicas* Socolovii *et* Genebrardi *Chronographiam elegantem et Rmae D. Vrae valde utilem et necessariam, in qua saepius facit mentionem Rmae D. Vrae in parte altera.* Wspomina też tam niejakie Książe Polskie, które wzięto z Klasztora *Divioneńskiego* do Polskiey a gdy jechał, umarł *Argentinae,* i kazał się nazad do Klasztoru dowieść, *Ubi est ejus epitaphium. Miratur iste Genebrardus, quod in historia Polonorum nulla ejus fit mentio. Locum non recordor.* Nie mogłem ich dać wiązać, bo wczoray je przywieziono. Proszę też WMCi oddać *Rectori Brunsbergensi flor. 66. gr. 29.* a jeśliby więcey potrzebował *pro necessitate Patrum Cracoviensium*, racz WMC dać, oddadzą mi sam. Z tym się zalecam WMCi memu MCiwemu Panu. *Dat. Crac. die 8 Januarii Anno Domini* 1584. *Rmae D. V. Perpetuus servus Th. Pl. pl. S. Steph. Crac.*

40. *List tegoż* X. Płazy.

Skoro odjechał Timuś, przyniesiono mi list z Niemiec, *de Historia Rmae D. V.* czego WMCi kopią posyłam. Będziemy mieć historyą WMCi *locupletatam et auctam fragmento Vapoviano,* etc. Nie rychłoć, *sed sat*

*cito, si sat bene.* Oglądasz to WMC za łaską Bożą w dobrym zdrowiu. O co my niegodni P. Boga prosić będziemy. A iżem po dwakroć pisał długo WMCi, już mi materyi do pisania nie dostawa, a zwłaszcza iż się nic nie ponowiło. *De Samuele* Zborovio *quid fiet nescimus.* Zebrało się było trochę szlachty, którym się zda za krzywdę, iż tak jest poiman. JMC Pan Kanclerz dał im na piśmie *respons*, któregom na prędce nie mógł dostać. Ale na to mieysce posyłam WMCi ze wszystkiego świata nowiny.

Iż sługa D. Hosii dostał towarzystwa do Rzymu, dla tego nie chce być w Ołomuńcu. Już musi Sebastian czekać *ad Augustum.* Na tenczas może łacno zajechać do Włoch, będzieli chciał. Jeśli mu też WMC każesz w Ołomuńcu zostać, baczę iż to rąd uczyni. Proszę racz mi WMC oznaymić wolą swoję.

*Doctor Pilsnensis Rector* zaleca się WMCi, iż jest zatrudniony exekucyą, dla tego nie mógł pisać WMCi. *Praeterea* przeszłey nocy spalono mu w Bronowiczach trzech kmieciów, dla czego się frasuje. Przed kilkiem dni nie tylko Olkusz, ale też i Skała zgorzała. U nas suchość wielka, ale po stronach idą deszcze, a zwłaszcza ku Węgrom.

*D. Stanislai Hosii opera in duobus tomis jam sunt impressa. Si volet D. Vra Rma mittam ipsi exemplum unum.*

*Vacant nunc beneficia opima. Praepositurae tres, Gnesnensis, Plocensis, Lovicìensis.* Tak powiadają iżby miał Król dać Biskup-

stwo Przemyślskie *Bernardo* Maciejowski, *qui nunc est Romae*, *vir optimus et spiritualis.* Ale też czeka X. Goślicki, który już trzeci kroć jechał do Brunświku po puściznę. *Videbimus quid fiet.*

X. Podoski zostawił nie mało pieniędzy; ale też jest nie mało głodnych Mazurów przyjacieli. Już jeden wyplądrował, że w Wyciązach nie masz nic. Powiadają sam, iżby się chcieli Królowi poddadź *Smolenscenses et Pscevenses.* Ale to WMC lepiey możesz wiedzieć, bliżey tam siedząc.

Z tym się zalecam WMCi M. MCiwemu Panu. *Dat Crac. 26 Maji 1584. Rmae D. V. perpetuus servus.* Tho. Pl. Pl. S.S. Crac.

JMC X. Arcybiskup objecał zapłacić kilkadziesiąt exemplarzy *historiae.* Tedy podobno musiemy zostawić *ejus quale quale encomium.*

Jeśli się co opuściło, albo niedostatecznie opisało z strony herbu i spraw WMCi przez P. Paprockiego, tedy się to może nadgrodzić w Kronice, którą temi czasy będzie kontynuował. Jedno mi WMC racz oznaymić. Skoro dodrukują tych herbów, tedy je WMCi poślę.

### 41. *List tegoż* X. Płazy.

Iż mi się trafił Simon furman, który jedzie do Pruss, tedy przez niego posyłam WMCi listy, którem wziął wczoray z posty. Slę też WMCi *opera* Hosii *in duobus tomis nuper impressa*, *et Didaci* Stellae *Commen-*

*tarium in Evangelium Lucae singulare.* Nie masz nic *praeterea* między Księgami, coby się WMCi godziło. Drugi exemplarz *operum* Hosiusza racz WMC przesłać *Rmo Dno Episcopo Culmensi* do którego dziś listy posyłam przez jednego który na koniu jedzie. Dziś dopiero te Księgi przywieziono, dla tego nie wiązane posyłam.

Pan Kanclerz w Sobotę jechał z Krakowa do Zamościa, gdzie będzie Króla czekał do Konwokacyi, *quae futura est Lublini in principio mensis Augusti, propter res Moschicas.*

Pan Mikołay Radziwiłł w sobotę do Krakowa przyjechał, którego przygoda potkała, albowiem blisko Loretu trafił na bandite, którzy go obrali ze wszystkiego. Powiadał mi, że niczego więcey nie żałuje jako reliquii i inszych kosztownych rzeczy, które wiózł *de terra sancta.* Dziś jechał z Krakowa. Będzie podobno Wojewodą Wileńskim.

*Episcopatum Vendensem* daje Król *D.* Patricio. *Si ille noluerit, ex tunc Dno Hieronymo* Powodoruski *Canonico Posnaniensi. D. Antonius* Possevinus pisał mi te nowiny *Praga die 26 Mai.* „*Jam Westphalia tota* „*Catholicis restituta est. Jam Brugae, O*„*stenda et Damma in Flandria sese dedide*„*runt Regi Catholico. Jam eò florentissimus* „*Hispanorum et aliorum exercitus apropin*„*quat. Jam apostata in Hollandia est ex*„*pertus quid sit Christum deserere. Jam e*„*jus scortum Agnes ex partu obiit. Audiet*

„ *Rntia Vra alia brevi, quae clementissima*
„ *manus Dei operata est. etc.*"

Samuela Zborowskiego w wigilią *Corporis Christi* wywiózł P. Marszałek brat jego. Było Szlachty z nim nie mało. Przed Floriańską bramą uczynili koło. Tamże się P. Marszałek protestował, iż go P. Kanclerz niewinnie dał ściąć. Nie chciał się spowiadać nieboszczyk, kiedy do niego Kapłana posłano. Był u niego P. Kanclerz o trzy godziny w noc przedtym niżli go ścięto. Ukazował mu listy jego. Powiadają, iż narzekał na Pana Andrzeja i Krzysztofa brata swego, że go ktemu przyprawili etc. Pisać więcey nie mam czasu. Slę też WMCi *Calendarium Romanum elegans. Directorium* Isolani *exempl. 15. Methodum ejusdem Exempl. 15. Pro quibus scripsit mihi D. Cancellarius. Commendo me Rmae D. V.* Crac. die 5. Junii 1584. *Rmae D. V. servus Perpet.* Th. Plaza etc. *Nunc mihi allatae sunt literae D. Sebastiani Cromeri quas mitto Adamo Brodzic ut eas legat Rmae D. Vrae. Ego dabo operam ut bene expediatur Romam, de quo etiam est solicitus. Nam significavit ipsi Rma D. Vra quod ad manus meas miserit magnam summam argenti et auri etc.*

42. *List Jana* Czerminskiego.

MCiwy Xieże Biskupie. Zalecam służby moje nayniższe do łaski WM. mego MCiwego Pana. Przy tym życzę WMCi zdrowia do-

brego, i na wszem fortunnego powodzenia od P. Boga na czasy długie memu MCiwemu Panu etc.

Posłałem tam niedawnego czasu listy do WMCi od JMCi X. Arcybiskupa Lwowskiego i od Pani Handlowey, które tak o tym rozumiem, iż WMCi oddane są MCiwy Panie. Natenczas nie mam nic z owąd WMCi nowego oznaymić MCiwy Panie. To coby było, to będzie WMC raczył wiedzieć od X. Plebana S. Szczepana.

Z tym się łasce WMCi zalecam memu MCiwemu Panu, z którey proszę abym nie był opuszczon. Dat Crac. 24. Nov. A. D. 1584 WMCi mego MCiwego Pana uprzeymy służebnik Jan Czermiński.

### 43. *List Jakóba* MILNERA.

MCiwy Xiężę Panie a Panie móy MCiwy. Racz WMC móy MCiwy Pan wiedzieć iż dziś dopiero list od WMCi Królowi JMCi oddano. I to nie sam P. Kanclerz ale X. Tylicki oddał. Bo P. Kanclerz jest bardzo zatrudniony. Król JMC, jako mi X. Tylicki sam powiedział, tak na list WMCi odpowiedział, że żałuje tego Król, że WMCi ci Szedlińscy i insi temi pozwami *molestują*. A toż Król JMC koniecznie tey sprawy WMCi sam *in senatu* chce przesłuchać, i koniec takowemu pozywaniu *per decretum suum* uczynić. O czym w krótce będzie WMC miał list podobno od Króla JMCi, bo X. Tylicki wspominał. Pisałem w pierwszym liście do WMCi

M. MCiwego Pana, iżby miał być X. Gośliki wielkim Sekretarzem, ale źle mię było sprawiono, bo X. Tylicki jest, a nie X. Goślicki Wielkim sekretarzem zapewne. Proszę racz WMC *per primam occasionem* do niego pisać, a prosić go, aby mi pomagał sam, bo on zna tego Prokuratora, któregom dostał. Ow stary Prokurator Dąbowski jest moim prokuratorem, inszegom nie mógł dostać. Musiałem mu zaraz 8 czerwonych złotych, Bóg świadek, dać, które markotaiąc jeszcze wziął. A wszakżem mu jeszcze gdy się sprawa dokończy, dobrze obiecał więcey dać. Tedy wżdy podjął się WMCi spraw. Liwski za dwie niedziele ma być, jak mi sługa jego powiedał. Szedlińscy obadwa i Kamieński dziś podali Supplikacye Królowi, w których proszą, aby Król się zmiłował, a z WMCi sprawiedliwość uczynił. Król wszystko do uznania stron oboyga odłożył. Ukazował mi X. Tylicki te Supplikacye. Sprawę Zawadzkiego każ mi WMC wypisać co rychley a prześlyi mi WMC *sine mora*. Ow Dąmbrowski zły człowiek, u P. Kanclerza służy, wespół z Szedlińskiemi wiele źle a niepoczciwie o WMCi szczeka, *immemor beneficiorum* WMCi, które WMC jego oycu P. Heykowi pokazuje.

Zborowscy dziś przyjechali, ich sprawa po jutrze ma być przed Królem sprawowana. Jak się rzeczy potoczą, wież to P. Bóg. Ciało Samuela Zborowskiego jutro przywiozą.

Do X. Arcybiskupa Gnieznieńskiego srodze ciężki przystęp i do inszych, ani się mogę z X. Arcybiskupem w sprawach WMCi rozmówić.

Proszę dla Pana Boga MCiwy Panie, racz mi WMC za złe nie mieć, iż tak ladajako piszę, bo Poseł odjeżdża, a w ręce zimno. Sprawa WMCi z Szedlińskiemi i z Kamieńskim pocznie się nie długoż podobno. Może mi WMC móy MCiwy Pan wierzyć, że mam dosyć z sobą czynić sam, bo do kogo jeno poydę, wszędzie ciężki a trudny przystęp. Zatym me powolne a nayniższe służby do łaski WMCi mego MCiwego Pana zalecam, jako nayniższy sługa WMCi, a proszę nie racz WMC sługi swego życzliwego z łaski swey wyrzucać. w Warszawie 22 *Januarii Anno* 1585. WMCi mego MCiwego Pana nayniższy sługa Ja. Milner.

### 44. *List tegoż* MILNERA.

MCiwy Xięże Panie a Panie móy MCiwy. Dzisia przededniem byłem u X. Tylickiego, gdziem w sieni na dole Jerzego Szedlińskiego zastał, a on też czekał na X. Tylickiego. Ten skoro mię uyrzał, precz zaraz odjechał. X. Tylicki dzisiay powiedział mi, iż Szedliński Jerzy domaga się pozwu nowego na WMCi o gwałtowne jakieś najechanie w imieniu jego. A toż i ten pozew jego jeśli WMC M. MCiwy Pan dostanie, pośli mi go WMC, a przytem też *brevem instructionem* na ten pozew. Wczora pisałem też do WMCi przez Gdańszczany, o com pisał, i com pisał, z tamtegoż listu będziesz raczył WMC móy MCiwy Pan wyrozumieć. Olsznica jeszcze nie słychać ani widać. Tak mi się zda, iż podo-

bno sam nie będzie. Leskwamów także nie masz, chyby ci wszyscy *in fine comitiorum* mieli być, albo *circa finem*. Pan Potocki sam jest posłem, byłem u niego z Panem Kiełczowskim który nie dawno przyjechał, i prosiłem go, albom tak tylko zdaleka przypominał mu, iż jeśliby była okazya, aby Panom Posłom, gdyby Szedlińscy ci zuchwali a uporni skarżyli, ich postępki przeciw WM. oznaymił, aby i Panowie Posłowie wiedzieli co to za ludzie. Owa, staram się jako powolny sługa WM. iżbym co naylepiey WMCi posłużył. Zatym me powolne i życzliwe służby zalecam do łaski WMCi mego MCiwego Pana i Dobrodzieja. Panie Boże day abym o dobrym zdrowiu WMCi słyszeć mógł. *Varsaviae 23 Januarii* 1585. WMCi mego MCiwego Pana nayniższy sługa Ja. Milner.

Posyłam WMCi M. MCiwemu Panu artykuły, którem dopieruchno u X. Tylickiego dostał i przepisał, dosyć fałszywe i nikczemne, które Królowi Szedlińscy podali, i któremi WMC nie tylko u Króla JMCi, ale i u Panów Posłów, źli, a niecnotliwi i fałszywi (*graviori verbo uti jam non possum*) ludzie oskarżają i szkalują. Wszakże na wszystko, mając nadzieję w Panu Bogu, będzie Królowi Jmci odpowiedziano. A za się zawstydzą ci ludzie zuchwali.

(*Wypis 9ty i ostatni nastąpi.*)

---

## POCHWAŁA TABAKI.

Ty co myśli strudzone, orzeźwiasz z uśpienia,
Ty co rozpędzasz nudy i zmnieyszasz katary,
Roskoszo wielkich nosow, osłodo zmartwienia,
Tabako! darze niebios, przyym moje ofiary:
Doday chwalcy twojemu rzeźwiącey podniety,
I wzbudź w nim wieszcze tony i zapał poety!

Kiedym poznał znikomość obietnic nadziei,
Gdym goniąc postać szczęścia darmo siły strudził:
Gdy po roskoszach przyszły zmartwienia z kolei,
A ja marząc o szczęściu naglem się przebudził:
Gdym z burzliwych miast uciekł do spokoynéy wioski;
Tyś w ten czas po raz pierwszy słodziła me troski.

Już czas polotny zniszczył zawrót młodéy głowy,
Wyrwawszy się z rozbicia stanąłem u brzegu:
Już odtąd nie mam chęci, syn Dedala nowy,
Puszczać się na swą zgubę w nierozmyślnym biegu;
Lecz na pamięć przysługi wyświadczoney w porę,
Ciebie miła tabako odtąd ciągle biorę.

Nad stosami zbutwiałych xiążek nachylony,
Nie skwarzyłby się autor gdyby nie miał ciebie:
W tobie, przeciw uśpieniu, doznaje obrony,
Ten, co śledzi lunetą nowe cuda w niebie:
Pierwszy wsparty na xiędze, na lunecie drugi,
Chrapaliby szczęśliwie bez twojey posługi.

Często głodny poeta w słodkiém zachwyceniu,
Pod czas długich wieczorów wichrowładney zimy,

Pasuje się nieborak w ponurém milczeniu;
Z głodem, zimnem, uśpieniem, i trudnemi rymy:
Gdy twóy proszek drażliwe nerwy mu załechce;
I rym gładki przychodzi, i spać się odechce.

Niech kto inny wychwala szczęśliwy wiek złoty,
Gdzie śmiertelni na łonie niewinney prostoty,
Pędzili błogie życie i zmartwień nie znali;
Ja ważąc ich byt z naszym na bezstronney szali,
Nie zazdroszczę im szczęścia — te dawne prostaki,
Słodkiey kawy nie pili, nie brali tabaki.

Gdy w licznêm zgromadzeniu natrętny gawęda
Nudzi mnie swą perorą i prawi androny:
Gdy nad krytycznym czasem ubolewa zrzęda,
Lub nad srogą kochanek jęczy opuszczony;
Ja milczące stworzenie, na zapłatę myta,
Częstuję go tabaczką — i już z nami kwita.

Kiedy mąż nieostrożny powabnéy Pandory,
Otworzył dar Jowisza, z wierzchu okazały,
I ukryte na zgubę człowieka potwory
Z grożnym hukiem po całym świecie się rozlały;
Czemuż miła nadzieja, co wyszła ze spodu,
Nie przyniosła tabaki, dla ludzkiego rodu!

Patrzcie! czego ten biedny tak troskliwie szuka,
Wstaje — znowu usiada — znów wstaje — i biega:
Rzuca wzrok niespokoyny, nogą w ziemię stuka,
Przeziera swe kieszenie — cóż go tak dolega?
Czy bolu głowy dostał? czy zgubił skarb jaki?
Nie to — coś ważnieyszego — On nie ma tabaki.

Jak niegdyś garstka Greków w pamiętnym odwrocie,
Po długiey walce z wiatry, i morzem wzburzonêm:

Gdy do oyczystey ziemi zbliżając swe łodzie,
Złowiła własne brzegi okiem natężonem:
Radością przepełnione było każde serce;
Taką on roskosz znalazł w pełney tabakierce.

Piękna połowo swiata! co słodkim urokiem,
Wkładasz więzy różowe na człeka z uśmiechem:
Dla czegoż na ten proszek rzucasz wzgardy okiem,
I brzydzisz się zbyt licznym tabaczników cechem?
Masz i ty swoje proszki, lecz w innym zamiarze:
My swóy, w nosy pakujem: ty swoje, na twarze.

O wy, z których zadrwiły nadzieje zwodnicze!
Płaczliwi kochankowie, wyśmiane gawrony!
Z próżnemi kieszeniami goli ex-panicze!
Potróyną kondemnatą zwalone patrony!
Wygwizdane aktory, ograne szulery!
Szukaycie pocieszenia wewnątrz tabakiery.

Wy zaś, co z tabakierek trosków umnieyszacie,
I zgryźliwych umartwień czerpacie osłodę;
Potwierdźcie swym uśmiechem me pochwalne pienie,
I wprowadźcie tabakę w pospolitszą modę:
A wieńcząc dobre chęci i talenta *Baki*,
Zażyycie za me zdrowie trzy razy tabaki.

*Hipolit* Błotnicki.

## WIOSNA.

Jaskółka oznaymując wiosnę memu oku,
Ze czterech por otwiera naypięknieyszą w roku:
Dąb w spustoszałych mieyscach liść w około puszcza,
J w wierzchołkach swych cała zieleni się puszcza:

Trzody się po padołach wolnie rozstępują,
J na gór pochyleniu macierzankę żują:
W laskach zbiera się w pary latająca rzesza,
I puch na gniazda swoje po gałęziach wiesza:
Słyszę też jak i słowik pod liściem schroniony,
Wyciąga słodkie trele przyjemnemi tony:
Pola w ziołach ukryte, łąki siane w kwiaty,
Wydają świetne barwy z żywey swojey szaty;
I wietrzyk lekki krążąc około tymianka,
Przynosi nam wieczorem zapachy poranka.

Ah! kiedy piękna wiosna przyjaznemi tchnienia,
Naszych pól upięknionych ożywia widzenia;
Jakież oko oziębłe swe rzuci zrzenice,
Na te, po długich mrozach, piękne okolice?
I jakiż jest podróżny, co z wzgórka patrzący,
Na ten się obraz przed nim wdzięcznie malujący,
Nie przegląda obszerne horyzontu koło,
Kiedy je dzień pogodny oświeca wesoło:
Te spokoyne płasczyzny w różne plony płodne,
I te wioski od mieyskich nałogów swobodne:
Te położenia żywe, te czułe widoki
Które odlegle okrąg rozwodzą szeroki?
Tak — chodźmy wsi kochanku, na tę wdzięczną górę,
I podziękować wiosnie i wielbić naturę.

*Janusz* Wirion.

## O UMIARKOWANIU UMYSŁU.

### Śpiewek.

Gdy się przyjemnie los komu rozśmieje,
Niech w nim nie ufa, ani ma nadzieje;
I kiedy komu aż nazbyt się wścieka,
Niech nie narzeka.

Dzisiay dmą wiatry i burzy się morze;
A jutro z niego wstaje jasne zorze,
I fale, które srogi wiatr kołysze,
Uśmierzą cisze.

Nie zawsze słońce za chmurami chodzi,
Często złocistą twarz swą rozpogodzi:
Jeśli dziś nieba nie są mu łaskawsze,
Czyż takie zawsze?

Wśrod burzy czoło wesołe ukazuy,
A śmiey się z wiatrów i morzu rozkazuy:
Lecz skromnie znowu, gdy wiatr ścichnie nagle,
Rozpuszczay żagle.

*Roman* Lachnicki.

## DO TORKWATA.

### ODA HORACYUSZA
przekładania *Teodora* KRASINSKIEGO.

Od obrazu wiosny przechodząc Horacyusz do opisu rychłey zmiany innych części roku, równa je z krótkością życia ludzkiego, radzi korzystać z czasu, ile że nie pewny jest dzień zgonu, od którego żadne dostojeństwa i przymioty uwolnić nie mogą.

*Diffugere nives: redeunt jam gramina campis*, IV. 7.

SPEŁZŁY śnieżne powłoki, i prysnęły lody,
Zywa zieloność łąki, liść gaje okrywa,
Wezbrane rzeki bystrym toczą nurtem wody,
Ziemia z odmianą pory mrozu pęta zrywa.

Nagie Wdzięki z Nimfami w towarzyszek gronie,
Czynią na przyyście wiosny wesołe pląsania;
To nas uczy jak bystro czas w wieczności tonie,
Jak godzina niestałą godzinę pochłania.

Tak jest — Zefir majowy, zimno grudnia słodzi:
Wiosnę zaś skwarne lato szybkim goni biegiem:
A ledwie płodonośna jesień owoc zrodzi,
Wnet zima skrzepłą ziemię przysypuje śniegiem.

Lecz bieg chyży xiężyców szkody pór nagradza:
My zaś skoro wpadniemy, kędy Eneasza,
Anka, Tulla, sprzątnęła sroga śmierci władza,
W proch się i cień znikomy zmieni postać nasza.

Któż wie, jaki będziemy koniec życia mieli?
Czy jutra doczekamy? nikt pewnieinie zgadnie:
A co dziś przyjaciołom twa ręka udzieli,
To w ręce łakomego dziedzica nie wpadnie.

Gdy śmierci raz ulegniesz, i Minos surowy,
Z dostoynego urzędu wyroki obwoła,
Ni cnota, ni ród sławny, ani moc wymowy,
Już więcey ciebie z grobu wyprowadzić zdoła.

Skromnego Hippolita i władza Dyany,
Na światło nie wywiodła z grobowey nocy:
Pirytoja w leteyskie wziętego kaydany,
Przy swey dzielney Tezeusz nie uwolnił mocy.

## Wiadomość o życiu i pismach Xiędza *Michała* Koryckiego Ex-Jezuity.

(*Wyjątek z artykułu nadesłanego z Połocka.*)

*Michał* Korycki syn Alexandra urodził się, w oyczystym majątku *Dzitryki* w powiecie lidzkim roku 1714. Chodząc do szkół w Bobruysku, za przykładem starszego brata Karola, wstąpił do zakonu jezuickiego: a po odbyciu zwykłych doświadczeń i nauk, pierwey w szkołach publicznych, poźniey zaś, wyświęcony już na kapłana, w zakonie, uczył retoryki i poetyki. Następnie przez lat trzynaście, tak w Wilnie w kościele akademickim, jakoteż i w innych mieyscach, był kaznodzieją. Kiedy zaś pod koniec pierwszey połowy wieku

ośmnastego, obudzała się z letargu narodowa baczność na stan nikczemny krajowey administracyi i oświecenia publicznego (w czem *Stanisław* Konarski nieśmiertelną okrył się chwałą); w tenczas Michał Korycki, tak jako i brat jego *Karol* (1), byli z liczby tych którzy nie mało się przyczynili do obalenia szkodliwych przesądów, mianowicie w poprawie szkolney instrukcyi i gustu w literaturze. W pośród chwalebnych prac, rektorem kollegium warszawskiego od swych starszych wyznaczony, z wielką ćwiczącey się tam młodzi korzyścią urząd ten sprawował za panowania królów Augusta III. i Stanisława Augusta. U ostatniego z nich w wielkich był względach, już dla rzadkiey w obyczajach przyjemności, już dla szczęśliwey w pisaniu wierszów, zwłaszcza łacińskich, łatwości. Niektóre z jego poetyckich robot w obu tych językach, uczony Janocki pomieścił w dziele: *Excerptum polonicae literaturae.* Poźniey nieco był przez lat 5 prowincyałem prowincyi ma-

(1) *Albertrandy*, tego Karola Koryckiego, który umarł w Rzymie, kładzie za naypierwszego wskrzesiciela nauk i gustu w literaturze, u Jezuitów mianowicie w Litwie, a to daleko pierwey a niżeli Stanisław Konarski wydał sławne swoje dzieło *de emendandis vitiis eloquentiae* r. 1741, lecz kiedy jezuici przestając na znajomosci dobrego gustu i szacunku talentów, ukryci w cieniach klasztornych, dla nienarażenia się komukolwiek, zostawowali samey prawdzie pokonywanie fałszu; tedy przeciwnie Konarski działał na pożytek ogólny kraju, a przez wpływ jaki miał na umysły, stał się dobroczyńcą narodu. *Ob.* W rękopismach biblioteki Uniwersytetu wileńskiego dzieło *Albertrandego*, *Medailles de Pologne*, w artykule o medalu Konarskiego. (R.)

zowieckiey; a naostatek za pozwoleniem od generała swego zakonu uzyskanem, uwolniwszy się od urzędów zwierzchniczych, w prywatnem miasteczku Bobruysku pełnił obowiązek kaznodziei aż do kasaty zakonu. W tey zmianie nie zapomniany, został naznaczony rektorem szkół mińskich. Król Stanisław August udarował go złotym medalem, i rozkazał sobie przysłać do Warszawy dzieła poetyckie dla wydrukowania ich kosztem królewskim. Gotując się zatem do spełnienia monarszey woli, napisał do króla dedykacyą, którey przekład z łacińskiego (2) tu kładniemy.

Królu drogi, twóy rozkaz przeciwny mey chęci,
Każe mi wiersze podadź do wieczney pamięci.
Com słabem niegdyś piorem ladajako klecił,
Przystałoż bym przed światem drukiem to wyświecił?
Z tych nikczemnych robotek była moja wola,
Hoyną dla niesytego sprawić ucztę mola:
By równie jak z autora tak i z jego pracy,
Mieli dla siebie strawę sowitą robacy.

(2) Rex auguste, meis mandas contraria votis:
Scilicet ut metris, quae languescente Minerva
Panxi, dem lucemque typo, vitamque perennem.
Has ego contemptas, tenuisque laboris opellas
Ad certas epulas tineis blattisque reliqui,
Ut pariter cum auctore suo sint vermibus esca.
Neglectae labor ipse suae non inscius artis,
Percupit ignotus tenebris tumuloque iacere,
Consumique situ, potiusque teredine rodi,
Quam linguis hominum, quas iuncta scientia famae
Efficit audaces et Momus reddit acutas.
At rex cum iubeat Musas subducere Parcis,
Et tutas servare: nefas obsistere iussis.
Parendum; in lucem prodi mea vilis opella:
Ut pretium sumas, regis te splendor inaurat,
Ut fugias crisim, regis te protegit umbra.

Dziełko to niedostatek widząc sztuki w sobie,
Nieznane światu, żąda, raczey kryć się w grobie:
Raczey butwieć i zostać robactwa potrawą,
Niż porywczych do przygan języków zabawą,
Które, łącząc się wziętość z nauką, śmiałemi,
A Momus zaostrzając czyni wyprawnemi.
Lecz kiedy król te rymy każe mi przez dzięki
Srogiey Parce z gubiącey wszystko wyrwać ręki;
Trzeba koniecznie pańskie wypełnić wyroki.
Idźże więc licha praco na świat bez odwłoki.
Króla powaga, zapęd krytyków ukroci,
Króla blask, swoją ciebie świetnością ozłoci.

Gdy się jednak porządkowaniem i poprawą pism swoich zaprząta, ciężką chorobą uderzony, musiał przedsięwziętey pracy zaniechać. Przez cały rok prawie niemocą trapiony, śmierć zbliżającą się czując, pobożne już tylko pienia, wyrażające z jakiem utęsknieniem duch jego do wieczney się oyczyzny kwapił, drżącą ręką kreślił. Poślednie te roboty, równie jako i wiersz o powszechnem zakonu jezuickiego przywróceniu, niewiadomo jakim sposobem zaginęły. — Umarł w Mińsku r. 1781. Pisma jego, po śmierci na Białą Ruś jednemu z kapłanow towarzystwa jezusowego odesłane, pierwszy raz dopiero wszystkie w jedno zebrane w Połocku drukować rozpoczęto. Wszystkie są w języku łacińskim po większey części z okoliczności owych czasów pisane. Jedne są w rodzaju bohatyrskim, inne liryczne a inne epigrammatyczne. Duch rymotworczy, języka czystość i wiersza gładkość, dziełu temu mają jednać zaletę.

## O SPOSOBIE ŻYCIA W ANGLII, A W SZCZEGÓLNOŚCI O ŻYCIU WIEYSKIEM. Wyjątek z podróży Pana BEGTRUPP Duńczyka (*) przez F. PASZKIEWICZA.

Domy wieyskie w Anglii (*Gentlemans size*) są to regularne, z muru wyprowadzone, na dwa lub trzy piętra wysokie, i dachówką pokryte budowle, które pospolicie na wyższych mieyscach stoją. Nie masz przy nich żadnych francuzkich terasów. Nie wytworny parter z murawy w kształcie półokręgu stanowi całą ozdobę. Droga do budynku mieszkalnego bieży w krzywey linii po obu stronach parteru aż pod ganek, i tak jest mocno z kamiennego gruzu ubita, iż deszcz odmiękczyć jey nie może. Przy domie właściciela nie ma żadnych budowli gospodarskich, mieysce dla nich równie jak dla domu dzierżawcy osobno na drugiey stronie dziedzińca jest wyznaczone. Budowle gospodarskie nie są jak w Danii jedne przy drugich pobudowane. Podwórze jest zewsząd otwarte, i od psów z łańcuha spuszczanych nie strzeżone. Słudzy śpią w części tegoż gmachu, gdzie ich pan mieszka, daleko od stajen i dalszych budowli. Z tem wszystkiém rzadko się przytrafia, ażeby kto śmiał bydło ze stajen wyprowadzać, częściey tako-

(*) *Ob.* Dziennika T. III. str. 464.

we na otwartém polu skradają. Kara za podobne występki kończy się zawsze utratą życia, i nigdy ułagodzoną nie bywa; niekiedy winowaycę, jeśli jest jeszcze młody i żadney inney kradzieży nie dopuścił się, do Botanibay odsyłają.

Budowle gospodarskie są poszyte słomą i nie lepsze od naszych (t. i. duńskich). Rzadko wysokie stodoły znaleźć można, z przyczyny: iż większa część zboża i wszystkie siano w brogi zewnątrz podwórza składane i słomą przykryte bywa. Gdy zboże ma się młócić, wtedy cały brog zabiera się do stodoły, a ze stogu siennego taka się ilość siana nożem krzywym odrzyna, wiele się jego przez dzień wypotrzebuje.

Mieszkanie bogatego Anglika jest opasane zwierzyńcem, w którym się mieszczą jelenie, sarny, piękna owczarnia, niekiedy też dzikie krowy i byki, albo bengalskie, marokańskie, lub neapolitańskie bawoły. W ich źwierzyńcach nie ma żadnych sadzonych chodników, żadnych krytych przechadzek, żadnych wodoskoków, terasów i cós podobnego. Tutay jest czyste przyrodzenie, któremu twórcza ręka sztuki na pomoc przybyła.

W źwierzyńcach angielskich można się przechadzać, konno lub pojazdem jeździć. Z przodu gmachu mieszkalnego leży *the Pleasure Ground*, wolny otwarty plac, naydelikatnieyszą murawą pokryty, która się co tydzień podstrzyga, i walcem kamiennym lub żelaznym gładzi. Chodzenie tak staranne zamienia miękkość jey w jedwabistą i przyjemnie rozweselą

oko. Owa pyszna, świeża zieloność, w niczém zieloności Alpów nie ustępująca, nie napotyka się w innych krajach, gdzie słońce mocniey dopieka i powietrze mniey jest wilgotne. Tu i owdzie stoją w środ murawy okrągłe klomby drzew różney wielkości, i gdzie niegdzie krzaczyste zarośle. Drzewa różnego gatunku umyślnie mieszane sadzą się, z tych niektóre latem i zimą zielenieją, insze kwiat wydają, albo też różnością odcieni liściowych od siebie odbijają i całkowity obraz natury tworzą. Postać tych klombów drzewnych jest pospolicie ostrosłupowa. Niższe krzaki stoją na przedzie, wyżey zaś rosnące drzew gatunki w środku mieszczą się. Takowe klomby łączą się znowu z innemi, które się z portugalskich laurów, modrzewiów, różnego gatunku klonów, z wierzb i topoli składają, i nareście sędziwym dębem lub ogromnym cedrem z Libanu się kończą.

W pośrod takowego zwierzyńca, często znayduje się obszerna łąka, a w środku jey wodospływ (bassin). Im okolica jest górzystsza, tym w większey mocy jest właściciela swoję wioskę malowniczą zrobić, wodospady założyć i z widoków korzystać. Rzadko się fontanny widzieć dają, ale tym częściey świątynie, salony, groty, ermitaże, mosty, obeliski, i inne dzieła sztuki naygustowniey zrobione.

Do naysławnieyszych, naykosztownieyszych i naypiękniey szych zwierzyńców w Anglii należy bez sprzeczki *Blenheim*, dar od parlamentu angielskiego *Xięciu Malborough* za panowania królowey Anny zrobiony, i *Stow*

wieyskie mieszkanie *Markiza Bukingham.* O ga te pyszne źwierzyńce spór wiodą o pierwszeństwo, zdaje się jednak jak gdyby *Blenheim* więcey się przez świetność i śmiałe zakłady, *Stow* zaś bardziey przez roboty pełne gustu, naturalne i razem z wytworną sztuką połączone sceny, odznaczał. Ale zbywa tey wiosce na istotney celności; nie udziela swemu posiadaczowi żadnych obszernych widoków, żadnych jezior, żadnego morza.

Wchodząc do źwierzyńca Blenheimu blisko *Oxford*, ukazuje się oku nayśmielszy kraiowid, jaki kiedykolwiek sztuka utworzyła. Nad jeziorem albo raczey nad wodospływem od 150 *akrów* obwodu, jest postawiony most w kształcie sławnego *Rio di rialti* w Wenecyi. Most ten co do okazałości i długości łuku przewyższa swóy model, i miał 20,000 funtów sterlingów kosztować. Wzdłuż ponad jeziorem podnosi się łancuh wzgórków klombami drzew uwięczony, dzieło tworczey sztuki, która te wzgórza po wiele razy z mieysca na mieysce przenosiła, nim dla nich nayksztaltnieyszą wybrała posadę.

O siedlisku Stow powiadają Anglicy, że gracye źwierzyniec w nim założyły, upiękrzyły i na własne przeznaczyły mieszkanie. Zwierzyniec ten wielką ma ozdobę z bram tryumfalnych i świątyń, tak jednak że widok ich nie utrudza oczu patrzącego. Bijąca farb sprzeczność sztuki malowniczey, została w jego gaikach i klombach wyczerpaną. Zamieszkałe od tysiąca lat dęby i olbrzymie cedry równie niesyte oko, jak i naybuynieyszą wyo-

brażnię, uszanowaniem napełniają. Tu elizeyskie pole zdaje się w istocie samey przewyższać ideał naypochlebnieyszego obrazu, jaki nam wierszopisowie Rzymu i Grecyi wystawili.

Nie wspominam o piękney architekturze, która w wioskach dostoynieyszych Anglików jest panującą. Sprzęty wewnętrzne jako też ozdoby są częstokroć królewskie, lecz tym godnieysze uwagi, że w nich skarby antyków, rzniętych kamieni, posągów, płaskorzeźb, robot mozaikowych i obrazów znaydować można. Możni Anglicy od dwóch wieków odbywając podróże we Włoszech i w kraju Belgów, tak wiele starożytności z tych krajów przywieźli, iż wielkie jest teraz pytanie, czy Włochy czy też Anglia większy tych osobliwości skarb posiada? Szkoda tylko że te drogie zbiory po całym kraju w Anglii są rozrzucone i naybardziey w domach wieyskich natrafiają się. W innych bowiem krajach dzieła te sztuki w gabinetach publicznych w stolicach się chowają.

W tych to wioskach szlachta angielska i *Gentry* w całey wielkości ukazuje się. Tutay każdego przyymują grzecznie, i naywiększa gościnność panuje. Przeciwnie w Londynie żyją w ukryciu i większą część roku tamże przepędzają. Nad kilka miesięcy dłużey na wsi nie bawią, do czego ich panujący duch gościnności i wzmagający się zbytek przynagla. Prócz tego Anglicy nigdy przed miesiącem czerwcem na wieś nie jadą. Nayprzyjemnieyszą porę roku, to jest wiosnę marnie

upuszczają, gdyż tego moda wymaga. Całą zas jesień bawią na wsi, i ledwo w grudniu lub w styczniu do Londynu powracają.

W żadnym kraju tak wiele kształtnych ludzi napotkać nie można jak w Anglii: obie płci przez okrągłość ciała, dokładny ich wymiar, piękny wzrost i świeżą cerę twarzy odznaczają się. Zdaje się jak gdyby rozwięzłość, opilstwo, i inne nadużycia we wszystkich stanach a może naybardziey w wyższey klasie panujące, mniey Anglikom, jako składu mocnieyszego ludziom, niż innym narodom szkodziły.

W obcowaniu płci obu, żadney poufałości nie ma. Młody Anglik wychowując się w szkołach, od drugiey płci jest usuniętym. Gdy lat dóydzie, wtenczas po ukończoney czynności, szuka roztargnienia w kawiarni lub klubie, towarzystw zaś kobiecich nie odwiedza. Uważa przeto płeć piękną, swoję nawet żonę za przedmiot zabawy, którey żadney ważney rzeczy powierzyć nie można ani też należy. Stąd mężczyżni w towarzystwie kobiet ciągle się mitrężą, a rozmowa ich jest zimna i przymuszona. Za daniem deseru na stół, damy wnet odchodzą, a po ich oddaleniu się, rozmowa staje się żywszą i kielich prędszą koley obiega.

Ubior Anglików jest czysty i ochędożny. Mężczyźni noszą suknie w kolorze czarnym, granatowym lub ciemnym, i ten jest panujący: kobiety zaś w kolorze białym. Ubior mężczyzn równie jak ich chod jest wolny i bez sztywności. Jeśli nie mają potrzeby ukaza-

nia się u dworu lub na inney uroczystości, wówczas noszą fraki. Wszystkie klasy obywatelskie jednostaynie się ubierają, i odzienie ich teyże samey jest formy i cienkości. Płeć piękna z wyższego rzędu i służące, z powierzchowności mają do siebie podobienstwo. Różnica w tém tylko zachodzi, że muslin w klasie wyższey jest cieńszy niż w stanie pospolitym. Anglicy wydatkują wiele na bieliznę, która będąc cienką, stanowi kosztowny artykuł w ich ubiorze.

Chociaż ton panujący w obu płciach jest skromny i bez przysady, jednak górujący zbytek i obcowanie z cudzoziemcami osobliwie z Francuzami zrobiło wyjątek. Zamiast skromnego na głowie kapelusza ze słomy lub pilści, który zwyczaynėm jest płci piękney ubraniem, widzieć niekiedy można damy noszące wytworne ubiorki z cudzych włosów i różnego koloru. Po wielkich sklepach modniarek rozmaitość tego widzieć się daje, a stąd wnieść można, że ta gałąź sztuki niemniey w Londynie iak i w Paryżu mod siedlisku, jest znaną.

Sposob życia we wszystkich stanach prawie jest tenże sam. Herbata służy za pospolity napóy na śniadanie. Przytém jedzą chleb z masłem w cienkie listki jak papier krajany i we dwoje złożony, albo z tegoż chleba sucharki. Te naypospolitsze są przy herbacie, i po angielsku *tost* nazywają się.

Na wsi każdego czasu stoi dzban piwa na stole. Zamiast herbaty rano, jedzą dzierżawcy szynkę, kiszki mięsne, kawał zimney

pieczeni z sałatą ogurkową i piwem zapijają. Czeladź dworna dostaje na śniadanie chléb, ser i piwo. Godzina do tego zwyczayna na wsi jest ósma, w miastach 9ta lub 10ta, w znacznieyszych domach późniey.

Kuchnia angielska jest bardzo prosta. Zupy u stołu nie jedzą, lecz ją albo precz wylewają albo psóm oddają. W domach obywatelskich zwłaszcza na wsi, na początku dają zawsze *puding* z mąki, który się z masłem jada; jest to zdrowa, smaczna i posilna potrawa. Po niey następuje pieczenia, do którey kartofle, sałata, marchew i dalsza ogrodowina należy. Gdy zebranie osób jest większe, wtenczas dwa pudingi odmienne i dwie pieczenie obnoszą się, z których każdy do upodobania wybrać sobie może. Jeśli zebranie lub dom jest znacznieyszy, wtedy zamiast pudinga dają na pierwszą potrawę ryby. Na deser ustawiają sér i chléb. W czasie obiadu pije się mocne piwo, a na deser i po stole wino. Na każdym rogu stołu stoi flasza z winem, którą siedzący w koło jeden drugiemu posyłają póki się nie wypróżni, po którey zaraz druga następuje. Nikt swey szklanki nie wypróżni póki czestujący jey nie wypije; a przy tém zdarzeniu piją za zdrowie płci obojey, a niekiedy sentymentalne toasty łączą. Zwyczaynie pije się naprzód za powodzenie króla, potém królowey, nareście królewskiey familii.

Kawy po obiedzie nie piją, a jeśli jest gdzie ten zwyczay, tedy ją na kilka godzin przed herbatą, z sucharkami roznoszą. Dzier-

żawcy obiadują o 1wszey po południu, wyższe stany o godzinie 3ciey, w Londynie zaś od 4tey do 5tey lub od 5tey do 6tey; znamienite osoby jeszcze późniey. Po spoźnionym obiedzie poźno i herbatę rozdają; w dobrych domach Londynu przed 10tą wieczorem jey nie piją, i wieczerzę aż po północy jedzą.

Stół wieśniaków składa się statecznie z pudingu i sztuki mięsa z kartoflą i marchwią. Chleb dla domowników jest tenże sam z pszenicy co i dla panów, z tą różnicą, że z grubszey mąki. Za napóy lekkiego piwa używają. Często też w zebraniu familiynem po południu lub w wieczór, gdy dobrego przyjaciela przyymują, piją napóy z wódki, rumu, cukru, i wody bez cytryn, gatunek ponczu. Wieczerzę na wsi jedzą na zimno o godzinie 8mey. Słudzy dostają séra, chleba i piwa; w czasie żniwa mięsa zamiast séra.

Dzierżawcy i dobrzy rolnicy na wsi żyją ciągle w kuchni, która naymilszym jest dla nich pokojem. Palenie się ognia lub gotowanie potraw żadney przykrości nie robi. Kuchnia jest zrobiona w kłztałcie pięknego kominka z zelażną na przodzie kratą, na którey węgle kamienne palą się. Nad ogniem wisi kocioł, a przy tym ogniu kręci się pieczenia na kołowrocie, który się za pomocą młynka w kominku przyprawionego i dymem poruszanego obraca. Przybywającego gościa wprowadzają do kuchni, gdzie towarzystwo w koło komina zasiada. Tenże sam zwyczay zachowuje się i latem, choćby w budynku wiele było po-

kojów. Anglicy zwykli nawet w śród lata, jeśli powietrze jest wilgotne, ogień na kominku rozkładać, i lubią po obiedzie grzać się przy nim, a wieczorem na ogień spoglądać. Pieców żadnych w tym kraju nie znają.

Sprzęty wieśniaka angielskiego są bardzo proste, pospolicie z dębu robione, i choćby z innego drzewa były, pokostowane nie są. Po miastach w domach dostatnieyszych cały mebl jest mahoniowy. Nie widać tutay marmurowych stolików, wielkich źwierciadeł, pysznych kortyn, zegarów ściennych i t. d., czego zwyczay i moda wymaga we Francyi, lecz natomiast gust mają w kobiercach, które częstokroć są bardzo kosztowne.

Na wsi i w mieście młode panny noszą kapelusze słomiane. Chodzić z odkrytą głową jest przeciw przystoyności. Mężatki średniego stanu, noszą wielkie czarne kapelusze z szerokiemi brzegami na wzór mieszczek holenderskich. Porządne służebne noszą czépki na głowie wstążką przewiązane. Klasa służących i rolników żadnych materyy w domu tkanych z wełny lub lnu nie używa: wyszło to już od lat 50 z mody. Ubierają się w towary kramne, kartuny i tym podobne materye. Taki ubior do ich prac ciężkich i odzienie brukających, jest nie stosowny, kiedy np. mleczarka w długiey kamlotowey sukni siedzi i krowy doi. Nadto jeszcze odzież ta w miarę ich płacy jest za droga, i stąd to pochodzi: że w zwyczaynym stanie więcey nie mają nad to co na sobie noszą. Pospolicie fornal albo dziewka przyymując służbę lub oddalając się,

manatki swoje z całém bogactwem pod pachą niesie; u nas zaś (w Danii) ci ludzie pełne skrzynie sukień i płócien mają.

Kobiety do ciężkich robot jak w Danii nie używają się; rzadko kiedy w polu pracują, i to chyba dla zebrania siana lub zboża, lecz nie pielą. Cały trud kobiety zasadza się na dojeniu, gotowaniu, pieczeniu, do których robot często i mężczyzni pomagają. Rodzay kobiecy wolnieyszy będąc od ciężkich prac polnych, lepiey się przy naturalney piękności utrzymuje, i klasa służebnic milszą ma postawę w Anglii niż w innych krajach.

Domownik lub fornal tak się w niedzielę ubiera jak w Danii mieszkaniec małego miasteczka. Gdym przybył do Anglii, zdziwiłem się postrzegłszy woźnicę pewnego fiakra, że w czarney sukni i w cieńkim kapeluszu siedział na koźle, i z pozoru tak dobrze był odziany jak i ten co był w pojeździe. Córka domownika jest tak dobrze i kształtnie w niedzielę ubraną, jak córka ze stanu średniego w innych krajach. Fornale i parobczaki noszą także w święto cienkie i modnie skrojone suknie. Podczas roboty wkładają na się płócienną koszulę, która i od dżdżu ochrania i jest lekką.

Jestem tego mniemania, że pracowita klasa wieśniaków w Anglii więcey ma ukształcenia, czyli lepiey wyrażając się, obeyście jey jest przystoynieysze niż w innych krajach. Nie ma tey zimności i odrazy w obcowaniu, ani też tey sztywności w powierzchowney postawie, która Anglikom klas wyższych jest właściwą. Mają do tego wspólny krajowcom prze-

sąd, że w Anglii wszystkie rzeczy są lepsze, niż gdzieindziey, i że na kuli ziemskiey niema szczęśliwszego i błogosławieńszego kraju nad ich własny. Nazywają statecznie swóy kray *the happy Jsland*, *the fortunate Jsland*, tojest: szczęśliwa wyspa.

Nie ma zwyczaju w Anglii, aby osoby dobrze ubrane pieszo podróże odbywały. Jeśliby cudzoziemiec chciał podróżować w tym kraju pieszo, jak się często w Niemczech a częściey w Szwaycarach przytrafia, tedy mógłby się narazić na to, że go za włocęgę wezmą i w gospodach nie naylepiey spotkają i przyymą. W pocztowych wozach tutay nie podróżują; wieśniak jedzie albo konno albo w kabryolecie; często widzieć można wieśniaka jak z żoną na jednym koniu na targ jedzie, albo dwie kobiety jak w poprzek na koniu siedząc drogę odbywają. Ludzie znacznieysi mają zawsze służącego który im konno towarzyszy.

Otwarte diliżanse są to wielkie, okazałe karety, w których cztery lub sześć we środku, dwie z woźnicą, ośm, dziesięć lub 12ście osób na pokryciu wierzchnim siedzieć może. Z tyłu za pojazdem i pod siedzeniem woźnicy są przestronne mieysca na paki podróżnych, kuferki, pakiety i tym podobne. Jeśli podróżny ma wiele z sobą rzeczy, i wielkie kufry, to pod nie inny pojazd bierze się. Do diliżansu cztéry a jeśli zła jest droga, sześć koni zaprzęgają. Jest jeszcze inny gatunek diliżansów używający się do spacyeru, jeśli osoby do blisko położonych zamków królewskich lub innych mieysc wesołych przewieść trzeba. Są one

podłużne, i spacyerujący nie z boku lecz z końca wstępują i siadają obok siebie w dwóch długich szeregach, gdzie 10, 12 aż do 16 osób mieścić się może. Wzdłuż takich pojazdów po obu stronach są okna wprawione. Koła są małe, a jest ich zwyczaynie sześć, ośm aż do dziesięciu.

Fiakr w *Greenwich* miał podobną karawanę o 10 kołach, która 30 osób obeymowała i od 40 koni ciągniona była. Wiele siedzeń ani koniom, ani wozowi nie szkodzi. Koła przednie i tylne są równey wysokości, i miara ta stosuje się do wysokości koni.

Przesyłki extrapocztą dzieją się w małych lekkich kolaskach bez koziołków na dwie osoby. Woźnica wiezie z konia, jest to pospolicie zręczny, młody chłopak, ubrany w długie spodnie, czerwony spencer, i axamitną czapeczkę. Jest on bardzo uprzeymy i grzeczny względem podróżnych dla własney i gospodarza korzyści, i dla tego chętnie w jedney godzinie za *tringeld* 15 mil angielskich pędzi. Ledwo pojazd do stacyi przyydzie, wnet pocztmistrz wszystkich ludzi zwoływa, aby czémprędzey konie przeprzęgać. Poćztmistrze utrzymujący stół i pokoje dla podróżnych, mają w tém interes aby ich pocztowe kolaski podróżnym zalecać. Jeśliby kto zażądał na drogę jedzenia lub napoju, wówczas za oznaymieniem daje się całe zawinięcie w podróż, które woznica z sobą odwozi. Kolaski extrapocztowe w Anglii, nie mogą z sobą wiele rupieci lub znacznych bagażów zabierać, w koniecznem zdarzeniu przesyłają się na wozach

frachtowych, które codzień o czasie przeznaczonym do wielkich miast odchodzą.

Osoby wyższego stanu nie dają swym sługom na piwo, i od lat dwudziestu zwyczay ten panujący zniosły. W zastępstwie tego podarku wyższą dają zapłatę. W stanach tylko średnich jest jeszcze to we zwyczaju. Pospolicie w podobnych zdarzeniach szylling słudze się płaci, jeśli ich jest kilku, pół talara (crone) eśli liczba znacznieysza, cały talar albo i więcey.

W hotelu, tawernie, kawiarni, garkuchni, (est zaprowadzony zwyczay parę sztywrów służącym wyrzucić, chociażby tylko szklanką wina lub filiżanką kawy usłużyli. Podarki te tak wielki zysk przynoszą, że posługacze w tawernie znaczną summę gwineow płacą, byleby w służbę weyść mogli. Zmiana sług przypada na S. Michał lub wielkanoc. Jeśli się na dawném mieyscu nie utrzymali, wtedy 14stą dniami przed zmianą, fornale, dziewki i parobczaki idą do naybliższego miasteczka dla zrobienia umowy. Tutay też każdy przyjeżdża, kto sługi potrzebuje. Jeśli trafi ugodzić, tedy daje mu na rękę szylling angielski lub półkrony. Gdy owa czeladź nie ma zarobku lub służby dostać nie może, tedy jest zmuszoną udać się do nayblizszego domu roboty, gdzie im przędziwo lub inna praca zadaje się. Tu jednakże więcey nad pół szyllinga przez dzień zarobić nie mogą.

W Londynie równie jak i w Paryżu nie ma położonego czasu do zmiany sług. Można rano przyjąć sługę, a wieczorem lub późniey, jak się podoba odprawić. Teyże samey wolności

używają słudzy względem swych panów. Powolność ta bardzo jest dla służebnic szkodliwą. Jeśli się dziewce służba wypowiada, musi natychmiast ustąpić, ale nie tak łatwo nowey dostanie. W tuteyszych miastach wikt jest droższy, a stąd uboga dziewka dla niedostatku pieniędzy wpada w kłopot, i niekiedy honor swóy na utratę podaje.

W czasie żniwa daje się robotnikom śniadanie, obiad, i po ukończoney robocie wieczerza. Na tych biesiadach dają puding, szynki, pieczenie, tyle mocnego piwa, ile każdy wypić może, i tytuń do palenia. Niektórzy częstują winem, ale to rzadko bywa. Gdy się robotnicy podweselą, zwykli śpiewać piosnki gminne, i często uroczystość tańcem i muzyką się kończy. Po ukończonem żniwie bankiet jest nayważnieyszy, i na ten spraszają się sąsiedzi, przyjaciele i znajomi. Przed rozeyściem się ruszają wszyscy pod dóm gospodarza, całe zebranie stawa w okrąg, naystarszy z niego wstępuje do środka i mocnym głosem wykrzykuje imie gospodarza, co dalsi naysilniey powtarzają po trzy razy, i to nazywają oni *hallow*. Im mocnieyszy jest odgłos albo *hallów*, tym jest znakomiciey, bo w tym razie krzyk radośny rozlega się po przyległych dworach i za podziękowanie uczty się uważa. Potém całe towarzystwo wchodzi do pokoju dzierżawcy, i nuci dla niego piosnkę, życząc na rok następny równie dobrego żniwa; jeden z nich wypija także za zdrowie gospodyni domu, na znak wdzięczności za dobre przyjęcie. Z wielką uciechą bawiłem się na tych

wieyskich festynach. Mocne piwo i dobre przyjęcie rozwesela towarzystwo, a wieśniak całą swą duszę i całą prostotę wynurza. W czasie śpiewu na cześć gospodarza i gospodyni odbywającego się, można miarkować ze szczerego tonu, jak życzliwi i zaspokojeni wszyscy odchodzą.

## O ŁĄCZENIU MEDYCYNY Z CHIRURGIJĄ.

Rzecz na posiedzeniu akademickiem uniwersytetu imp. wileń. miana dnia 15 grudnia 1816, przez *Augusta* Becu professora patologii i higijeny.

Gdy zwyczay i koley dają mi powod mówienia w tem uczonem zgromadzeniu, w jakieykolwiek materyi naukowey, więc mówić będę o jedney, która się temi czasy więcey moim myślom nastręczała, dla tego właśnie, że więcey zdawała się trudnić uwagę opinii publiczney, a nawet samego rządu. Powiem zaś o niey, co mi się zdaje, nie zmuszając niczyjego przekonania, ale raczey oddając moje mniemanie pod rozwagę uczeńszych i doświadczeńszych mężów.

Zjawiło się temi laty, nowe marzenie platoniczne, wielce pozorne ze względu dogodności jaką obiecuje dla cierpiącey ludzkości, a tém samem od pierwszego zadania

bardzo powabne, i wziętość powszechną łatwo zyskujące, a tem marzeniem jest: życzenie, aby można do tego stopnia doprowadzić rzeczy w nauce i w sztuce lekarskiey, iżby zawołany w każdym przypadku do chorego lekarz, mógł bydź razem; doskonałym medykiem i doskonałym chirurgiem; aby tym sposobem, chory we wszelkiem zdarzeniu, w jedney osobie znaydował połączony i gotowy ratunek, jakiegoby inaczey w dwóch lub więcey osobach szukać musiał, z opoznieniem czasu, pomnożeniem trudności i wydatkow, a mianowicie z przewłoką, częstokroć dla niego niebezpieczną.

Niedawno jeszcze, w tem samem zgromadzeniu, wyjąwszy że na publicznem jego posiedzeniu, mieliśmy niejako wznowione to zadanie przez naszego kollegę, którego nadwczesną stratę dotąd nie zatartym wspominamy smutkiem, w rosprawie *O związku chirurgii z medycyną, i o zdatności potrzebney poswięcającemu się na chirurga.* (a). Autor tey rozprawy pisząc raczey dla uczącey się młodzi, więcey się rozszerzył nad drugą niżeli nad pierwszą częscią swojego założenia, i bez popierania dowodnego pierwszey, dotknął jey tylko, jako rzeczy już przyjętey, i dostatecznie dowiedzioney oświadczając swoje za tem zdanie, *że medycyna i chirurgia tylko co do nazwiska rożniące się są nauki, że nie powinny i nie mogą bydź rozłączone*, a w dalszey

(a) ś. p. Professor *Niszkowski. Ob.* Dziennika T. I. str. 559.

treści pisma, wyraznie otwiera to przekonanie, że nie tylko nauki ale i sztuki powinny bydź połączone.

Można to niejako nazwać wznowieniem tey kwestyi, chociaż w istocie ona nieprzestała bydź nową, a mianowicie u nas, z drugiey zaś strony nie mogła wzbudzić ani nowych ani też niespodzianych uwag, tylko te które od niejakiego czasu, w świecie uczonym i nieuczonym czynione były nad tem zapytaniem: *czyli można bydź razem doskonałym medykiem i doskonałym chirurgiem?*

To zadanie gdzieindziey dawno jest rozstrzygnione, u nas zaś powiedzieć można, że nie było nawet *zadanem*, bo nie było w żadney dyskussyi ani deliberacyi; ale raczey prostem twierdzeniem bez żadnych dowodów od razu przyjęte, za niemylne uznane, i tylko przez samo *wykrzyknienie i trybem rozkazującym* w świat rzucone: *że, może i powinien bydź medyk i chirurg w jedney osobie*, a dla niejakiego tylko poparcia tego zdania, nie zwykło się więcey mówić tylko, *że, byłoby wstydem w dzisieyszym wieku oświecenia, chcieć jeszcze rożnić chirurgiją od medycyny, a chirurga od medyka.*

Tak więc od jednego słowa, co dawniey było dwa, trzy, lub cztery, dziś ma bydź iedno. Tak dzisiay we wszystkim skaczemy, z jedney ostateczności w drugą. Przelatujemy z systematu w systemat, z dogmatyzmu w empiryzm, z empiryzmu w sceptycyzm, potem do idealizmu, psychizmu, mistycyzmu, i kto wie dokąd jeszczę zabrniemy; a wszy-

stko nas tak mało kosztuje jak doktorowi Moliera ,przeniesienie wątroby z prawey strony na lewą.

Wszystkie znacznieysze epoki dziejów ludzkich, miały swóy wpływ dobry lub szkodliwy na rozum i nauki. Po tey którąśmy przebyli, możnaby powiedzieć że żyjemy niejako w wieku przekształconych wyobrażeń słów i rzeczy. Nie trudno jest dzisiay słyszeć sprzeczne rozmowy w materyach dosyć zwyczaynych i dawno rozstrzygnionych; a to nietak dla istotney niezgodności zdań, jako raczey dla niejednostayności w definicyach, i fałszywego zakresu pierwszych wyobrażeń. Do tych przekształceń, a razem do hiperbolicznych uniesień imaginacyi, należy i to dzisieysze wyobrażenie o chirurgii i medycynie, o chirurgu i medyku. Myśl połączenia tych dwóch nauk i professyy, nazywa się dzisiay *myslą wielką*, a nadzieja dokazania tego, nadyma nas oczekiwaniem wielkich dla ludzkości pożytków. Chwalebne zapewne są wszelkie dążenia do większych a większych korzyści z nauk, sztuk i kunsztów, dla ludzi wypływać mogących; lecz ten zapęd przesadzoney gorliwości naukowey, połączony z gorącą żądzą zastosowania ich do wielkiego dobra rodzaju ludzkiego, ten mówię impet filantropii który nas unosi, podobny jest niejako do zapędu przesadzoney cnoty, wspaniałości, szlachetności i waleczności wiekow bohatyrskich, w których przez rozżarżoną zbytnim zapałem imaginacyą, nie jeden paladyn romansowy w każdym mły-

nie wietrznym widział olbrzyma i jego dosięgnąć usiłował.

Tak i w tem naszem zadaniu, niepostrzegamy, że chcąc łączyć medycynę z chirurgiją, professyą medyka z professyą chirurga, odłączamy istotnie *medyka od medycyny, a chirurga od chirurgii*, nie osięgając bynaymniey prawdziwego tych dwóch professyy połączenia. Jeżeli zaś co trzeciego stąd wyniknie, to niebędzie rzeczywiście ani iednem ani drugiem, ani tem trzecim którego szukamy.

Po tym krótkim wstępie, przychodzę do rzeczy, w którey będę usiłował dowieść, że pomimo wszelkiego powinowactwa, pomimo nawet istotney jedności naukowey chirurgii z medycyną, *doskonały chirurg zwyczaynie nie bywa doskonałym medykiem, tak jak doskonały medyk niebywa doskonałym chirurgiem: a zatem, te dwie professye w jednych i tychże samych osobach połączone bydź niemogą i nie powinny.* Dla poparcia zaś tego założenia poszukam dowodow, naprzod w dawney historyi lekarskiey, potem w doświadczeniu wieków naszych, a nakoniec w owym ostatecznym i głownym sądzie, dla wszystkich spraw rozumu i niedorzeczności, to jest w zdrowym rozsądku.

W czasach hipokratesowych, nauka i sztuka lekarska, ile podówczas na takie nazwanie zasługiwały, były własnością familiy i pokoleń; niebyło żadnych szkolnych podziałow tak co do nauki iak co do sztuki. Wszyscy robili wszystko i każdy w tem powołaniu

był medykiem, chirurgiem, aptekarzem, dyetetykiem i t. d., chociaż, po ludzku sądząc, rozumieć należy, że i w tenczas już, jeden w tem, drugi wczem innem mógł mieć więcey zdolności i usposobienia. Gdy zaś z czasem w tychże pokoleniach hipokratesowych, wezbrały do niejakiego ogołu, pewne z doswiadczeń wyciągnięte prawidła, a z nich pierwsze zawiązki naukowe, które, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, złożyły dzieło dzisiay jednemu Hipokratesowi przypisane; przyyść musiało, jak we wszystkich zatrudnieniach ludzkich, do pewnego rozgraniczenia przedmiotow, tak we względzie nauki jako też i sztuki: taka przynaymniey od wieków była koley w postępie doskonalenia towarzystw ludzkich. Jeden się więcey oddawał nauce, drugi jey wykonaniu, a w jednem i w drugiem powołaniu, różnym się musiano oddawać częsciom, w miarę osobistego usposobienia: wszyscy zaś razem wzajemnie się wspierać musieli, gdyż ten tylko jest sposob osiągnienia wszelkich widokow doskonałości towarzyskiey.

Jakoż, pisze Celsus, dotykając epoki Herofila i Erazystrata, i kwitnącey podówczas szkoły alexandryyskiey (b): *iisdem temporibus in tres partes medicina diducta est; ut una esset quae victu, altera quae medicamentis, tertia quae manu mederetur*; niedostateczność zaś takiego podziału wyświeca się z tego co mówi

(b) Celsus, praefatio.

niżey: że pierwsi czyli *Dietetycy* zaczęli sobie przywłaszczać znajomość rzeczy przyrodzonych czyli jak wnosić można, podbili wyłącznie dla siebie teoryą nauki, którą im dopiero Serapion i jego następcy wydarli, chcąc rezonowania teoretyczne, połączyć z doswiadczeniem i właściwem do sztuki zastosowaniem, i tak daley mówi: *sic in duas partes, ea quoque quae victu curat, medicina, divisa est, aliis rationalem artem, aliis usum tantum sibi vendicantibus.*

„Do tego więc czasu, mówi Sprengel w swojey historyi pragmatyczney (c), miano lekarzy, co się razem trudnili przygotowaniem lekarstw i pełnieniem operacyy chirurgicznych; lecz odtąd, gdy zaczęto pracować nad nauką lekarską, i znalazły się osoby co się jey wyłącznie poświęcały, byli tacy którzy się szczególnemi jey częściami zaymowali, i odtąd już miano chirurgow i aptekarzy."

Owoż podział, którego rysy w naydawnieyszych zakreślono wiekach, a który chociaż *mniemanym* tylko nazywa podziałem Sprengel, jest jednak z natury rzeczy wynikający, i nieodbicie potrzebny. Jakkolwiek albowiem, przez cały ciąg późnieyszych wieków, z różnego względu uważano materyą podziału nauki i sztuki lekarskiey, pod rozmaitemi jey do potrzeb ludzkich stosunkami, zawsze się do dzisieyszego dnia utrzymuje niezbędna potrzeba takiego jey rozkładu,

(c) *Kurt, Sprengel*, Pragm. Gesch. d. Arz. kund. T. I.

w którymby medyk był zarządzającym względem farmaceuty i chirurga, jako środków i sposobów do osiągnienia ogólnego zamiaru uleczenia chorego. Ani też starożytni uważali inaczey operacye i wszelkie czynności chirurgiczne, tylko jako *media* czyli środki uleczenia, do których się wtenczas udawali, kiedy lekarstwami innemi dopiąć celu nie mogli, co samego Hipokratesa aforyzm dowodzi, kiedy mówi: *quaecunque non sanant medicamenta, ea ferrum sanat. Quae ferrum non sanat, ea ignis sanat. Quae ignis non sanat, ea incurabilia putare oportet.*

„Objętość zatém i obszerność wielka „medycyny, powiada daley *Sprengel* o teyże „epoce mówiąc; była przyczyną jey rozdziału, na różne części, gdyż się przekonano, „że wiek człowieka nie wystarczał na gruntowne wydoskonalenie się we wszystkich „jey przedmiotach.” A wszakże i Hipokrates, nieco innego zapewne myślał kiedy powiedział: *ars longa, vita revis*, — a cóż *my* dopiero myśleć mamy?

Próżnobyśmy się nudzili śledzeniem w historyi dawnieyszych wieków, dalszego losu tego podziału lub jednoczenia tylu odrębnych części nauki i sztuki lekarskiey. Ani Grecy, ani Rzymianie, nic nam godnego uwagi w tey mierze nie zostawili. Tak nauka jako i sztuka, chociaż mniey daleko u pierwszych jak u drugich, były jednak w pogardzeniu, a mianowicie nie były żadnym przedmiotem dla rządu krajowego; wyjąwszy może ustawy Ateńczyków zakazujące praktyki lekarskiey nie-

wolnikom i kobietom, i rozrządzenia Juliusza Cezara u Rzymian, nadające lekarzom prawo obywatelstwa. Szukano pospolicie medyków i to właściwie chirurgów, kiedy się na woynę wybierano, a gardzono nimi w czasie pokoju. Nauka i sztuka lekarska, przez wolnych wprawdzie ludzi u Greków uprawiana; nie miała jednak u nich wielkiego poszanowania; przez Greków do Rzymian zaniesiona, dla tego samego zaufania nie znalazła, jak dowodzą listy Katona, który wolał wierzyć w gusła i zabobony, niżeli w medycynę grecką.

Dopiero po owem, iż użyję wyrazów *Sprengela*, tysiącznoletniém zaćmieniu światła naukowego, za wskrzeszeniem nauk w Europie, widzimy we wzrastających szkołach lekarskich organizowane i przywilejowane fakultety, które naprzod całą obeymowały naukę a póżniey ną osóbne kollegija chirurgiczne i medyczne się rozdzielały, tak jak odłącznie jeszcze od medyków i chirurgów, stanęły pod okiem rządu i za przywilejami apteki a w nich osobna klassa aptekarzy.

Pod koniec trzynastego wieku, we Francyi, za przewodnictwem *Jana Pitara*, odłączyło się od fakultetu paryzkiego, wielu chirurgów, i założyło osobne kollegium chirurgiczne, pod dozorem wszakże fakultetu medycznego (d), a to samo robiło się i po innych krajach. Jeżeli zaś stąd niejako począ-

(d) K. *Sprengel*, Prag, Gesch. d. Arz. Kund. VII Absch.

tek wzięły kłótnie, emulacye i wzajemne prześladowania, jeżeli nawet temu rozdzieleniu przypisać chce Sprengel początkowe poniżenie chirurgii, tak dalece, że ta wpadła w ręce cyrulików, łaziebników, owczarzy i samych katów, i z tego powodu przez niejakiś czas mianą była za professyą nieuczciwa, tedy to nie jest winą rzeczy, ale ludzi. Te kłótnie i poniżenia zawsze były i będą, dopóki się ludzie kłócić, i własną swoją nieuczciwością swe powołania poniżać będą. Lecz przypatrzmy się bliżey choć krótkim rzutem oka, temu podziałowi i niesnaskom stąd wynikłym. Stanowią one epokę bardzo ważną w historyi lekarskiey, która nie jeden wiek zaymuje, a jeżeli jaka prawda wiekami rozstrzygnietą i uznaną została, nie powinna dzisiay bydź lekce ważoną.

*Crevier* w historyi uniwersytetu paryzkiego (e) z okazyi ważnego aktu, między fakultetem lekarskim a cyrulikami paryzkiemi w roku 1506 zapadłego, w którym fakultet przyrzekał cyrulikom pomoc, protekcyą i naukę, pod warunkiem niezłomney z ich strony dla fakultetu uległości i posłuszeństwa, z okazyi mówię tego aktu, o kłótni odwieczney jaka między chirurgami a medykami we Francyi zachodziła, a którey wypadkiem była powyższa umowa z cyrulikami, tak pisze: „Gdy „medycy opuścili część swojego powołania, „która na ręcznych operacyach zależała, po-

(e) *Crevier*, Histoire de l'univers. de Paris. 1761. T. V.

„le to zostało wkrótce najechane, przez „ludzi ani nauki, ani sztuki, ani nawet czci „nie mających, których znamienowało zu„chwalstwo, bezczelność i chciwość. Filip „piękny (Philippe le Bel) ostrzeżony o takiey „nieprzyzwoitości wydał w roku 1311tym „edykt zakazujący aby żaden mężczyzna ani „kobieta nie praktykowali chirurgii w Pa„ryżu i jego obrębach, nie uzyskawszy od „*Jana Pitara* chirurga królewskiego, lub jego „następców licencyi czyli wolności operowa„nia (licentiam operandi) i którzyby nie zło„żyli przysięgi przed sądem prewotalnym „paryzkim." Z dalszey treści historyka naszego okazuje się, że nie były tym edyktem zakreślone właściwe między chirurgami a fakultetem stosunki; nie powiedziano czyli mieli prawo nauczania, czy należeli do uniwersytetu i jego przywilejów, i czyli przysięga którą składać obowiązani byli przed sądem prewotalnym paryzkim, nie wcielała ich raczey do klassy kunsztów i rzemiosł. Stąd więc wynikły zayścia i zwady, o znaczenie naukowe, o nieuległości doktorom fakultetu, o wspólność przywilejów, a we wszystkich tych sporach pomimo różnych modyfikujących aktów fakultetowych i edyktów królewskich, nigdy istotnie chirurgowie nie wygrywali tego, czego właściwie żądali; póki wszystkim sprzeczkom niejaki koniec nie położył król Henryk trzeci, przez ustanowienie w samymże uniwersytecie paryzkim w roku 1575 katedry chirurgiczney.

Takie to sprzeczki od trzynastego wieku

już swóy początek biorące, były powodem fakultetowi paryzkiemu do zawarcia w roku 1506 powyżey wspomnionego aktu z cyrulikami paryzkiemi, aby z nich mieć posługę podręczną i uległość z jakiey się zawsze wyłamywali chirurgowie. Do tego zaś następująca okoliczność stała się okazyą. Chirurgowie naciągając tłumaczenie edyktów i aktów, zaczęli sobie przywłaszczać prawo nauczania i dawać aktualnie nauki cyrulikom. Fakultet broniąc wkroczenia do swoich przywilejów, sam się tego podjął, i zrobiwszy z nimi powyższy układ, ustanowił dla nich lekcye osobne w języku francuzkim po części z łacińskim mieszanym, w których dawano im nauki pomocniczne, anatomiją i naukę chirurgii dla nich stosowaną. Był to może, jak drugi historyk P. *Pasquier* dowodzi, krok dowolny ze strony fakultetu i z krzywdą dla chirurgów następujący na ich prawa; lecz zgodzili się wszyscy że był pożyteczny dla publiczności. „Tak albowiem to zaprowadze-„nie nauk pomocniczych i chirurgicznych „dla cyrulików (mówi Crevier), to rozsze-„rzenie ich przywilejów w praktyce podrę-„czney, słowem ten nowy instytut, tak sku-„tecznie postępował, że wydał z czasem *nay-„większych jakich tylko z chlubą dla kraju „naszego wspominamy mistrzów chirurgii „francuzkiey.*"

Owoż dla czego po części zboczyć chciałem do tey epoki historyi lekarskiey, i nad nią się nieco dłużey zabawić; nietylko się albowiem z niey objaśnia, naturalna między

chirurgiem a medykiem różnica, ale się nadto z bezstronney uwagi, wcale do naszey materyi nieinteresowanego historyka wywiązuje, że chcąc bydź doskonałym operatorem, nie wadzi zacząć od cyrulika. A możnaż to powiedzieć o doskonałym medyku? bynaymniey! owszem przeciwnie.

Jeszcze w połowie wieku siedmnastego we Francyi, wielkie były spory o granice chirurgii z medycyną i o uległości pierwszych względem drugich, o których pisząc *Gregory* tegoż samego jest zdania co i my (f) „że „źleby było gdyby chirurg nie posiadał nauki „lekarskiey, mianowicie tych oney części któ„re mu istotniey są potrzebne; że równie „szkodliwem byłoby żeby medyk nie był „świadom nauki chirurgiczney; lecz (mówi „daley) co się tycze wypełnienia samych o„peracyy chirurgicznych, rzecz się wcale ma „inaczey. Geniusz i wychowanie które po„winny kształcić doskonałego medyka, nie„koniecznie są potrzebne zręcznemu opera„torowi. Temu szczególnie potrzebna jest „nie zachwiana determinacya, dobry wzrok „i pewność ręki. Własności te mogą bydź „połączone z przymiotami które stanowią do„skonałego medyka, ale też mogą bydź od„łączne. Gdyby sztuka chirurgii (mówi da„ley) była poruczona osobnym ludziom któ„rzyby się wyłącznie samemi trudnili opera-

(f) Vorlesung über d. Pflicht. u. Eigensch. e. Arztes. Leipz. 1778.

„ cyami, tedyby się sprawiedliwie spodziewać „ można prędszego i pewnieyszego jey doprowadzenia do wysokiego stopnia doskonałości „ niżeli przez osoby zbyt obszerne pole swoich „ zatrudnień mające, które we wszystkich gałęziach medycyny praktykować usiłują.” W innem mieyscu mówi *Gregory* że „ i w nowszych „ czasach widziano obie te sztuki, wypełniane „ przez jedne i też same osoby, jako się to na „ *Hildanie*, *Sewerynie*, *Bartolinim*, i wielu innych okazuje mężach, nadzwyczaynego „ geniuszu i talentów” a ja dodam, że i dzisiay widzimy, i zawsze świat widzieć będzie ale w policzonych tylko osobach. Niech więc to będzie w nauczających, jeżeli bydź może, ale ogół uczących się, niech w miarę swojego usposobienia i szczególney zdatności, do *jedney* lub *drugiey* wyłącznie się przykłada (g).

Widzimy zatem, że zawsze się łączyły te dwie a nawet wszystkie professye lekarskie, wtenczas, kiedy się gdzie zaszczepiały, a zawsze się rozłączały w miarę swojego większego rozkrzewienia. I cóż jest w świecie naturalnieyszego?

Nauka lekarska coraz bardziey wiadomościami zbogacana, w różnych gałęziach do większey coraz przychodząc obszerności, tak iż każda z nich osobnego aż nadto zatru-

(g) Czyli i jak daleko, z tego prawidła ogólnego, można robić wyjątki dla lekarzy woyskowych, lub przeznaczonych na mieysca szczególne, w kraju mianowicie rozległym i w jego okolicach mniey zaludnionych, o tem w drugim pisemku mówić sobie zamierzam.

dnić może człowieka, i przez to samo jeszcze się więcey rozszerzać, musiała się rozdzielić i rozdzieliła się na różne części, w uniwersytetach osobno nauczane, i w praktyce osobno wypełniane. A stąd osobne po uniwersytetach katedry a nawet osobne instytuta medycyny, chirurgii, akuszeryi, farmacyi, weterynaryi i oddzielne kursa chorob wieku, płci, powołania, lub osobnych części medycyny i chirurgii, osobne patenta medyków, chirurgów, akuszerów, wreszcie okulistów, dentystów, i t. d., w gronie praktykujących lekarzy, oddzielne kollegiia i towarzystwa dzisiay we Francyi, Anglii, Włoszech, Niemczech, i u nas.

Nakoniec weźmiymyż wszytkich dzisiay znanych i żyjących mężow sztuki i nauki naszey, którzy cełują swoją dla społeczności posługą i użytecznością, czyliż o każdym niewiadomo ezem jest rzeczywiście, a czem nie jest? i wieluż pomiędzy nimi naliczymy takich, w których szczęśliwe pojednanie nadzwyczaynych talentow nauki i wprawy, dopuściły połączenia obu professyy? Czegoż szukamy za granicą możności naszey, kiedy wszystko u nas jest ograniczone, zakresem sił fizycznych i moralnych? Czemuż mówimy sami, że po osłabieniu jednego z naystarszych, a po zeyściu drugiego kollegi, nie mamy w gronie naszem *operatora*? Czemuż każdy z nas nim nie jest??

Lecz powie mi kto na to, że należy nam się starać aby dla tak walney potrzeby ludzkości, następna generacya którą my kształcimy, to

wszystko posiadała, czegośmy nawet dokazać niezdołali; albowiem należy zawsze dążyć do doskonałości. Zgadzam się, że należy zawsze dążyć do większey a większey doskonałości w naukach i sposobach, lecz wszelkie wypełnianie i uskutecznienie przez ludzi, ma swoje konieczne granice, w ich zdolności i możności, a stąd wynikło iedno z prawideł zdrowego rozsądku w dawnym zawarte przysłowiu, *kto wiele obeymuje ten mało sciska.*

Którzyż to są z lekarzy, co pragną połączenia medycyny z chirurgią? medycy nie wstydzą się wyznać że chociaż wiedzą bardzo dobrze iak powinna bydź zrobiona operacya, jednak się jey nie podeymą, dla tego, że potrzebney do tego wprawy nie mają. Chirurgowie zaś nie chcą się przyznać że więcey do naocznego przekonania nawykli, nieposiadają tego bystrego rzutu oka umysłowego do zgłębienia wnętrza organizacyi, i że w samem napisaniu ważnieyszey do środka recepty, czują się bydź mniey pewnymi i nie śmiałymi. Nie jestże to brak liberalności?

Nie tak sobie postępowały narody co się wzniosły do wysokiego stopnia oświecenia, i prawdziwey doskonałości towarzyskiey; inaczey stosowały nauki do potrzeb życia, do kunsztow, sztuk i rzemiosł. Indywidua się u nich doskonaliły, nie podług przywidzianey metody encyklopedyy naukowych, lecz podług naturalnego usposobienia swojego, brały za cel tę lub owę naukę, to lub owo jey techniczne zastosowanie; wspierały się wzajemnie swoją pracą i przemysłem, a czegoby je-

dna głowa lub jedna ręka nigdy dokazać niemogły, tego dokazało wspolne, do osiągnienia całego ogółu połączone działanie, do jednego zamiaru powszechnego wydoskonalenia dążące. Patrzmy na Anglikow, nie zaspią żadney okazyi lub sposobności, ani w sobie ani w okolicznościach, do wydoskonalenia nauki lub sztuki, jeżeli w czem pożytek społeczności widzą, umieją barzo dobrze złączyć i rozłączyć gdzie tego jest potrzeba, a jednak nie mają ani medyko-chirurgow, ani doktorow obu nauk lekarskich. Patrzmy na Francyą dawnieyszą, wreszcie i na dzisieyszą teraz, mają tam równie jak w Anglii, chirurgow i medykow, mają kollegija chirurgiczne i medyczne. Nakoniec spóyrzyymy na Niemcy; a wszakże to zawrot uniwersalności niedawno ich objął. Któż kiedy więcey był skrupulatnym w dokładnym podziale i odrębnem odłączeniu czynności i zatrudnień ludzkich? kto porządniey zwykł odbywać obowiązki swojego powołania, z wyłączną do niego aplikacyą, jak Niemcy? gdzież częściey można było usłyszeć ow wyraz wymawiający się od niewłaściwego zatrudnienia „*to nie jest moją rzeczą*” (es ist nicht mein Fach)? A jednak sami Niemcy są dzisiay naywięksi opiewacze tey ultromanii naukowey. Prawdziwie nie umiem sobie tego inaczey tłumaczyć tylko zwracając myśl do tych uwag, do których mi niejako powodem była uczona rosprawa jednego z naszych kollegow w temże zgromadzeniu czytana: „o wpływie re„wolucyi francuzkiey na sztukę i naukę le„karską.„ Nie dotknął tey myśli autor, lecz

mnie się zdaje że i toby można policzyć do skutków rewolucyi francuzkiey, że marzenia polityczne monarchyi uniwersalney, które zapaliły głowy Francuzów, musiały dadź elektryczną konfuzyą głowom obłąkanych filozofów niemieckich, którzy, jak pani *de Staël* powiada, niewidomie i jakby pod ziemią nad losem i wydoskonaleniem ludów pracując, gdy im się nie darzy rzeczywiste na ziemi panowanie, mistycznie sobie wyobrażają, że swoją *uniwersalnością* lub *ujednotnieniem filozoficznym* aktualnie świat urządzają. Wszakże w podobney dumie ustąpić nie chciał z swojey beczki Dyogenes Alexandrowi macedońskiemu.

Żebym się jednak nie zdawał, rzeczy brać powierzchownie, lub samą tylko zbijać powagą; obaczmy dla jakich w szczególności przyczyn, te dwie sztuki łączyć się nie dają, albo przynaymniey rzadko kiedy w jedney się łączą osobie. Namieniliśmy już wyżey że do każdey z nich osobnych trzeba przymiotów, zastanówmy się teraz nieco dłużey nad tém.

Mam przed sobą dwóch autorów którzy klassycznie w tey materyi pisali, *Gregory* i *Vogel*. Nie sięgając zatém starożytnych, ani Hipokratesa u którego już podobne znaydują się myśli, w jego xięgach *de medico* i *de arte*, obaczmy co też ci nowsi autorowie, z dawnych i nowych, z cudzych i swoich zebrali uwag. Przytoczymy słownie wyjątek jeden *Gregorego*, a poźniey drugi *Vogela*, którego, gdy nadto jest rozwlekły, w treści tylko duch myśli podamy.

Gregory w pismie swojem *o powinnościach*

*i przymiotach medyka*, tak mówi: „Żadna „nauka tak obeymującego nie wymaga rozu- „mu i tak bystrego geniuszu, jak medycyna. „Inne powołania pod względem nauki uwa- „żane, pospolicie mają swe pewne przepisy „i prawidła, albo raz położone i na wszelkie „wypadki wyrachowane ustawy; mają zatém „pewny kierunek swoich obowiązków i po- „winności, podług którego w każdem zda- „rzeniu postępują i stanowią. Znajomość tych „praw i przepisów łatwo się nabywa przez „pilność i pamięć. W tych więc powołaniach „rozum nie ma nic do wynalezienia, nic do „utworzenia; niema pola na którymby geniusz „człowieka mógł okazać swoję zdolność, lub „się w niey doskonalić, gdyż przymuszony „jest postępować podług przepisanych pra- „wideł, bez roztrząsania czyli są dobre lub złe. „Zaledwie czasem w przypadkach prawem „nieobjętych, lub w których znaczenie jego jest „nie wyraźne, umysł jego może się wysilać „w zastosowaniu własnego mniemania; a ponie- „waż takie przypadki jako punkta sprzeczne, „podlegają jeszcze rozbiorowi wyższych sę- „dziow, których zdania, z bardzo rozmaitego „stosunku wyobrażeń czerpane, pospolicie bar- „dzo się między sobą rozróżniają, więc nie ma „żadney pewney skazowki do poznania bystro- „ści i przenikłości sądzącego i zawsze zostaje „rzeczą wątpliwą dobrze czyli źle osądzona. „Wcale się inaczey rzecz ma w medycynie; nie „mamy w niey praw i ustaw nieodzownych, do „którychby się w przypadkach wątpliwych od- „wołać można, każdy medyk na własnem swo-

„ jem polegać musi przekonaniu, o którego tra-
„ fności sama tylko natura i doświadczenie są-
„ dzi. Do niego należy, z niezliczoney rozmai-
„ tości teoryy i postrzeżeń, które mu nauka po-
„ daje, te tylko wybrać i odłączyć które rze-
„ czywiście się na doświadczeniu i naturze
„ wspierają, a odrzucić to wszystko co jest
„ tylko płodem niewiadomości, impostury
„ lub snem dziwacznym zapaloney imagina-
„ cyi. Niemniey znaydzie trudności w odłą-
„ czeniu rzeczy ważnych, od tych, które
„ chociaż rzeczywiste, ale małey są uwagi,
„ i do głównego celu wcale niepotrzebne.
„ Niech w rescie przebędzie te wszystkie tru-
„ dności, tedy zawsze znaydować będzie, że
„ ile razy przychodzi stosować naukę do sztu-
„ ki, tam wielkiey potrzeba trafności. W xię-
„ gach albowiem, i w lekcyach z katedry da-
„ wanych, choroby się malują odłącznie, jak
„ osobne obrazy przez się exystujące; w do-
„ świadczeniu, choroby rzadko są takie. Ty-
„ siączne okoliczności uboczne lub indywidu-
„ alne nadają im wielką rozmaitość kształtów
„ i postaci, których żadne dotąd systema zu-
„ pełnie objąć nie mogło. To wszystko stawi
„ poczynającego mianowicie medyka, na takim
„ punkcie niedeterminacyi i niepewności,
„ z którey nic go wyrwać nie potrafi jak tylko
„ bystry, trafny rozsądek, i niejakaś zręczność
„ dostrzeżenia podobieństwa, a co rzadko ztém
„ jest połączone, pewna moc i determinacya
„ w położeniu zdania."

Skracam przydługi paragraf, żebym nie zatrudniał słuchaczów obcem pismem, po-

wiem tylko że kończy na tem: „Te są
„trudności z któremi medyk ma do wal-
„czenia, a do których zwyciężenia, oprócz
„dobrego wychowania i doskonałości w nau-
„kach, trzeba mu posiadać przenikający ge-
„niusz, mocny i zdrowy rozsądek, a miano-
„wicie pewną łatwość w prędkim wyracho-
„waniu podobieństwa, jakiegoś szczęśliwego
„wypadku lub skutku.

*Vogela* treść myśli jest następująca (g):
„Nauka lekarska wymaga rozumu pojętnego
„i bystrego, mającego łatwość prędkiego rze-
„czy ogarnienia, wiele pamięci, przytomno-
„ści umysłu, a w zastosowaniu do sztuki,
„naywięcey zdrowego rozsądku. Co do przy
„miotów fizycznych, powołanie doktora wy-
„maga postaci przyjemney i fizyognomii po-
„ciągającey, a jeżeli tego natura nie dała,
„wychowanie zastąpić powinno. Tempera-
„ment jego nie powinien bydź gwałtowny,
„a konstytucya zdrowa, ile bydź może, na
„wszystkie trudy wytrzymała. Tak od na-
„tury usposobionemu, edukacya oprócz na-
„uki dadź powinna dobrą moralność i nay-
„lepsze serca skłonności, obyczaje łagodne,
„ludzkość, grzeczność, delikatność, przystę-
„pność, uczynność, cierpliwość i dyssymula-
„cyą, a przy tem wszystkiém mężność i sta-
„łość w postępowaniu. Z używania nabydź
„powinien łatwości obcowania z ludźmi wszel-
„kiego stanu i kondycyi, słowem znajomości

---

(h) *Vogel*, Kurze Anleitung zum gründe. Stud. d. Medecin. Stendal. 1791.

„świata, a mianowicie tey niełatwey a me-
„dykowi tak potrzebney sztuki poznania ser-
„ca ludzkiego, i jego słabości.

Owoż rys przymiotów medykowi potrzebnych, dostateczną jak rozumiem wsparty powagą, w rescie i sam przez się do każdego przekonania trafić mogący. Lecz powie mi kto na to, że te wszystkie zalety i usposobienia równie przydadź się mogą i chirurgowi, a ja odpowiem, że zapewne mogą, życzyć tylko pozostaje, żeby się w nim znaleźć i z jego profesyą połączyć mogły; a gdy to nie jest rzeczą tak łatwą, chyba w rzadkich wyjątkach, więc czy nie lepiey przestać na tém, żeby posiadał niektóre z nich, a raczey żądać żeby mu nie brakło tych które do jego powołania są nayistotnieysze, a których mo e nie posiadać medyk.

Póydźmyż teraz do wyliczenia przymiotów chirurgowi istotnie i nieodbicie potrzebnych, a w tym celu wróćmy się do rosprawy *naszego kollegi*, która niejako powodem była tego pisma, mówi w niey autor: „Do większych „operacyy, poczynający, usposabiać ma rękę „na ciałach martwych, których dyssekcye „czyli rozczłonkowania, są naypierwszą i „naymocnieyszą sztuki chirurgiczney zasadą.” Wprawa druga, o którey nie wspomniał autor, zależy na częstém przypatrywaniu się i opatrywaniu ran, wrzodów, różnego skalec-zenia, i wszelkich tak nazwanych chorób zewnętrznych, a to od naypierwszey młodości, dla nabycia tey wprawy którą tylko nałóg daje. A zatem większą część czasu swo-

jego przepędzi na obcowaniu z umarłymi i na manipulacyi ręczney, co zaiste, nie małą jest przeszkodą do jego estetycznego a nawet naukowego ukształcenia. Daley cytuje autor Celsa z opuszczeniem niektórych wyrazów, które my wiernie położymy.

„Esse autem chirurgus debet adolescens „aut certe adolescentiae propior; manu stre„nua, stabili, nec unquam intremiscente, „eaque non minus sinistra quam dextra prom„ptus; acie oculorum acri, claraque; animo „intrepidus, immisericors, sic, ut sanari velit „eum, quem accepit, non ut clamore eius „motus, vel magis quam res desiderat, pro„peret, vel minus quam necesse est, secet: „sed perinde faciat omnia, ac si nullus ex va„gitibus alterius adfectus oriretur."

I na tem zdaniu Celsa przestać można było, bo się w nim prawie wszystko zawiera. Cóż bowiem chciał przez to wyrazić, jeżeli nie to: że trzeba mocnego zdrowia, młodego i czerstwego wieku, niestępiałych zmysłow, zimney krwi i nie nadto tkliwego serca, nieco nawet twardości w charakterze, żeby na jęki chorego niełatwo się rozczulać, nie tracić przytomnosci, i wsród operacyi noża z rąk nie wypuścić.

Wprawa mechaniczna i nałogowa stanowi doskonałego operatora, wprawa umysłowa, i doświadczenie wcale innego rodzaju, stanowią medyka. Obadwa w praktyce nabywają jakiegoś taktu, ktory niejako zmysłem sózstym nazwaćby można, a który wcale jest inny u chirurga, a inny u medyka. Pierwszy przy

operacyi, w każdym palcu i na końcu swojego noża zdaje się mieć oczy: drugi oczyma umysłu wskroś przegląda całe wnętrze organizacyi człowieka, i powie gdzie i co wniey jest zboczonego. Pierwszy tak nawyka do ewidencyi zmysłowey że żadnym domysłom nie wierzy, staje się sceptykiem w medycynie, lekarstwa i kuracye wnętrzne ma za nic, i całą ufność pokłada w swojem żelazie: drugi nieprędzey dopuści bolesney dla chorego operacyi poki nie użyje wszystkich środkow wyleczenia go przez inne lekarstwa, co mu się dosyć często udaje, a przynaymniey on jeden tylko wyrachować może prawdziwy moment dopuszczenia operacyi. Słowem, są to dwa jestestwa wcale inaczey ukształcone, a chcieć ie połączyć w jedney osobie, jest to wymagać bardzo rzadkiego wyjątku.

Na dokończenie tey materyi póydźmy jeszcze po zdanie do zdrowego rozsądku. Ten nam powiada, że kiedy rzecz jaka przez wiele wiekow od ludzi żądana niemogła przyyść do skutku, tedy musi bydź w naturze tey rzeczy niepodobieństwo jey bytu, i na tym fundamencie, wszystkie podobne projekta ludzkie, od *rzeczypospolitey Platona* począwszy aż do *wiecznego pokoju*, śmiało za sny i marzenia poczytać można, do których i owo połączenie chirurgii z medycyną należy.

Niewiem coby powiedział pan podstoli Krasickiego, ow wizerunek zdrowego zdania, gdyby mu pan kasztelanic zachwalał człowieka, który jest razem doskonałym medykiem, zręcznym operatorem, zwrotnym akuszerem

i sam aptekarzem: ale zdaje mi się, że naprzodby temu nie wierzył, potem możeby podług swego zwyczaju w poważną o tey materyi zapuścił się rozmowę, w którey uniwersalny doktor nienaylepieyby wyszedł w porównaniu z cyrulikiem pobliskiego miasteczka; albo, jak czasem bywał i żartobliwy mianowicie z panem kasztelanicem, możeby go krótko odbył tą uwagą: że do przymiotu uniwersalności w doktorze, nieskodziłoby żeby na te czasy gdy nikogo nie ma chorującego i wszyscy są zdrowi, mógł bydź dobrym też kucharzem.

---

## Rozbior dzieła pod tytułem: o Filozofii przez *Felixa* Jaronskiego (*), z uwagami nad niem, przez X. *Anioła* Dowgirda S. P. kapelana seminarium głównego duchownego przy uniwersytecie wileń.

---

Dzieło mające napis: *o Filozofii przez Felixa Jarońskiego*, wyszło z druku r. 1812: tak więc piąty już rok płynie od jego zjawienia się, a jednak nie dosyć jeszcze znane jest pow-

(*) W Krakowie w drukarni akademickiey in 8vo. Część I. zawierająca Wiadomość o filozofii w powszechności *str.* CXXVII. Część druga zawierająca logikę *str.* 401. Część III. Przypisy i objaśnienia do Logiki *str.* 240. *Cena trzech części w xięgarni uniwersyteckiey w Wilnie rub.* 3.

szechności. Autor, który jest nauczycielem aktualnym w szkole główney krakowskiéy, zawarł w tém dziele: 1 od, *Wiadomość o filozofii w powszechności*; 2re, *Loikę*, które, podług jego planu, są dwiema pierwszemi częściami, z siedmiu, mających składać całą osnowę filozofii. Obaczmy, jak sam się w téy mierze tłumaczy w przedmowie do czytelnika: „Jestem (mówi) w mniemaniu, że dla upowszechnienia filozofii w naszym narodzie, potrzeba, aby wyszło w mowie polskiéy dzieło, któreby zawierało w sobie części następujące: I. Wiadomość o filozofi w powszechności. II. Logikę. III. Metafizykę. IV. Filozofiją moralną. V. Historyą filozofii powszechną dawną. VI. Historyą filozofii powszechną nową. VII. Historyą filozofii szczególną w Polszcze. Pierwsze dwie części takowego o filozofii dzieła już przezemnie uskutecznione zostały i. t. d." Materya tak ważna i obchodząca, jaką jest filozofia umysłowa a mianowicie logika, wykładana w języku oyczystym i przez rodaka, nie może bydź obojętną dla uczonéy powszechności; zwłaszcza że tak mało w naszéy literaturze krajowéy mamy dzieł tego rodzaju, a żadnéy jeszcze logiki, którаby za dostateczną była uznana. Recenzent tego dzieła szczerze wyznaje, że zawsze czuł w sobie stateczną skłonność do czytania pism w podobnéy treści, i rozmyślania nad niemi, gdy zaś mu wpadło w ręce wspomnione dopiéro dzieło, przeczytawszy je z pilnością zebrał niektóre nad niem uwagi, które oddaje zdaniu publiczności. Tym

chętniéy zaś przyjął na siebie tę pracę, że sam autor, jak to wyraził w przedmowie, żąda wiedzieć opiniją powszechności o swem dziele, ażeby nią ostrzeżony mógł z czasem napisać lepsze i doskonalsze. Druga pobudka dla recenzenta była ta, że roztrząsając rzeczone dzieło, wziąć można niejaką miarę o filozofii niemieckiey; autor bowiem wyraża w przedmowie, że rzecz swoję i jey układ wziął po większéy części z filozofii panującey teraz w Niemczech, która tak głośną stała się od tego czasu, kiedy *Kant* nadał tey umiejętności nową postać i kierunek. Oto są wyrazy autora str. VI: „Uwiadamiam zaś czytelników, „iż dzieło to nie zupełnie jest mojem: bo *co* „*do formy* zostawiłem taki podział, jaki się „znayduje w dziele pod tytułém: *Elementa* „*Philosophiae methodo critica adornata a Gode-* „*frido Immanuele Ventzel. Lincii. 1807. Co* „*do materyi* większą połowę §§. z niego wzią-„łem i spolszczyłem. Mało jest takich, któ-„re opuściłem: więcey jest takich które przy-„dałem, naywięcey takich które objaśniłem. „*Co do wysłowienia.* Zwyczaynych w kryty-„cyzmie kantowskim wyrazów Wentzel uży-„wa; więc też i ja tę nomenklaturę zacho-„wuję: ale ile możności: 1) przy polskim „kładę łaciński i niemiecki wyraz, 2) obja-„śniam jak się to dawniey nazywało. Stąd „jednak niechay nikt nie wnosi, że ja te wy-„razy mam za naylepsze i za koniecznie po-„trzebnie wprowadzone i t. d.”

Po krótkiey przedmowie do czytelnika, kładzie autor regestr materyy w tém dziele za-

wartych. Pierwsza część czyli *Uwiadomienie o Filozofii w ogólności*, dzieli się na same paragrafy, z oznaczeniem treści każdego; innych podziałów nie ma. Wymieniwszy autor na początku, że filozofija, jak wszystkim wiadomo, co do słowa znaczy *miłość mądrości*, dotyka pokrótce początku tego wyrazu, epoki zepsucia i poprawy filozofii; z kolei przychodzi do tegoczesnych reformatorów tey umiejętności, gdzie wspomina z uwielbieniem *Kanta* i innych uczonych, mianowicie Niemców, którym dzieła wspomnionego filozofa były bodźcem do nowych myśli i badań. Przystępuje nakoniec do §. 6. którego taki napis: *Nasza Szkoła*. Tu autor znowu wskazuje zródła, z których czerpał swoję filozofiją, a razem wykłada pobudki, które miał do tego, i stopień przekonania, jaki ma i o tych zródłach i o swojém dziele. Oto jest jego tłómaczenie się (*kar. X*): „ mając wzgląd na „ szacowne dzieło naynowszych zwłaszcza nie„ mieckich filozofow, co już po Kancie szkoły „ główne licznemi swemi uczniami napełniali; „ na rzetelną korzyśc naszego narodu, ile teraz „ prawie żadney filozofii nie mającego, chcę ca„ ły układ filozofii moim spółziomkom przed„ stawić w sposób, jaki mi się ich potrzebie nay„ dogodnieyszym bydź zdaje. Jeżeli używam spo„ sobu mowienia krytycyzmowi kantowskiemu „ zwyczaynego, to jedynie dla tego, że ten nay„ bardziey teraz jest upowszechniony, nie tyl„ ko w Niemczech ale nawet i w Polscze. Nie „ dawno bowiem pod obcych rządem byliśmy: „ nie dawno młodź nasza w akademii króle-

„ wieckiey, lipskiey, berlińskiey, wiedeńskiey, „ edukacyą kończyła. Jednakże, jako żadnego „ z filozofów nie mam za niemylnego, lecz „ idąc drogą przekonania, wybieram, co wi- „ dzę w każdym z nich dobrego, i staję się „ filozoficzną pszczołą, znoszącą miód uży- „ teczności, który w tém pismie jak w ulu „ na plastry, to jest na przyzwoite rozdziały „ układam; tak nie wymagam od nikogo, aby „ móy wykład miał za naylepszy: ale pragnę „ żeby tyle z niego korzystano, ile komu „ trzeba, i tam mi tylko wierzono, gdzie „ przekonywam wywodami oczywistemi. Nie „ chcę bydź nauczycielem błędu, ale prawdy: „ i cieszyć się będę, nie tylko wtedy, gdy mi „ kto prawdę przyzna, ale i wtedy, gdy błąd „ mi popełniony wykaże." Jak szacowna skromność! Możeż co jednać większą zaletę dla uczonego autora, jak to zupełne poświęcanie się prawdzie, które się wyzuwa z miłości własnéy, i z tego naturalnego przywiązania, jakie się czuć zwykło, do własnego płodu? Zapewne, tym duchem postępować w przedmiotach naukowych, jest to bydź prawdziwie miłośnikiem mądrości czyli filozofem.

W następujących zaraz §§. daje nam autor wyobrażenie tego, co się ma rozumieć przez filozofiją, podług zdania o niey teraźnieyszych filozofów. „ Ponieważ teraz (*mówi* „ *na karcie XII*), jako się rzekło w §. 1. 3. „ wiadomości niektóre, dawniey częściami „ filozofii będące, noszą osobnych umieję- „ tności nazwiska, przeto dziś przez to imie

„filozofija, te się tylko rozumieją wiadomo-„ści, które do żadney z nich w szczególno-„ści nie należą, ale są wstępem do nich „wszystkich, to jest: potrzeba dzisiay, aby „tam dopiero prawnik, teolog, chemik, me-„dyk zaczynał, gdzie skończył filozof." Ze zaś autor odwołuje się do §. 3. przytoczyć z niego należy niektóre wyrazy, ażeby wiedzieć dokładnie, które autor umiejętności wyłącza dziś ze znaczenia filozofii, zaszczycane dawniey tem nazwiskiem, a do których ona tylko ma bydź wstępem. „Mężowie (*mówi na* „*kar. III.*) naydowcipnieysi we wszystkich „czasach, Filozofii poswięcali się, i naukę „tę, ile pozwalały wieki, w których żyły, „do wielkiego doskonałości stopnia doprowa-„dzili. Wiadomości, co ją przedtem skła-„dały, rozgatunkowane, rozszerzone, upo-„rządkowane, noszą dzis osobnych umiejętno-„ści nazwiska: *Chemii*, *Botaniki*, *Fizyki*, i t. d." Tak więc nie tylko nauka prawa, teologija, chemia, medycyna; ale nawet botanika, fizyka i t. d. nie należą do tey filozofii, którą tu autor wykłada: lecz podług jego wyobrażenia ma to bydź nauka wstępna do wyliczonych tu i wszelkich innych umiejętności. Na wsparcie swojego zdania przytacza wyjątek przez siebie tłumaczony z dzieła sławnego filozofa *Bakona*, pod tytułem: *De dignitate et augmentis scientiarum* kładąc w przypisku text oryginalny (*kar. XII*). W tem mieyscu wspomniony filozof żąda, żeby ustanowiona była pewna umiejętność powszechna, czyli *Filozofia pierwsza*, którąby przewodniczyła wszelkim innym umiejętnościom. Tym

wyjątkiem upoważniony autor twierdzi, że nauka filozofii powinna bydź dawana po szkołach przed wszystkiemi innemi naukami. Tak się bowiem tłumaczy na karcie XVI. „Jakoż „widzimy, że po wszystkich obcych dobrze „urządzonych szkołach, po wszystkich aka„demijach i liceach, zaczynają od téy filozo„fii wstępney, i nie przyymują do poznawa„nia szczególnych gałęzi ucznia, który nie „poznał pnia i korzenia, z których one wy„chodzą, to jest: nie ma przystępu do pra„wa, do teologii, do medycyny i t. d., kto „wprzody filozofii pilnie się nie uczył. Ta „bardzo rozsądna od nieprzeliczonych niesz„część uwalniająca ustawa, już i w naszym „kraju dobroczynnie skutkować zaczęła." Zdanie autora tu wyrażone nie zgadza się z mojem przekonaniem. Mimo to, że autor chce się zasłonić powagą tak sławnego filozofa, jakim jest *Bakon*, mnie się zdaje, że filozofija taka, jaka się dziś daje w Niemczech, i jaką autor w dziele ninieyszem po większey części wykłada, nie koniecznie powinna brać mieysce przed innemi umiejętnościami; dla tego zaś tak mniemam, ponieważ ta filozofija nic nie ma pewnego w swoich zasadach, nic stałego w swoich systematach, co i sam autor przyznaje, jak to niżey obaczymy. Jakże więc nauka niepewna ma służyć za podstawę wszystkim innym umiejętnościom, a nawet i tym, których postępowanie jest pewnieysze, jak np. fizyce, chemii i wszelkim innym naukom przyrodzenia, opartym na doświadczeniu? Któreż z t[illegible] licznych i rozma-

itych filozofii systematów, dzielących dziś akademije i szkoły niemieckie, ma autor za niemylne? owszem widzieliśmy już, że żadnemu nie przyznaje tego przywileju, a przez skromnosć sobie właściwą i miłość prawdy, swoje nawet dzieło nie sądzi bydź niezawodnem. Niech więc przynaymniey powie, wiele jest prawd tak niewątpliwych i niezaprzeczonych w dzisieyszey filozofii, ażeby z nich złożyć, nie mówię, systema, lecz naypierwszą posadę, na któreyby się oprzeć mogły bezpiecznie dalsze w tey umiejętności badania?... Sądzę zatém, iż autor zgodzi się ze mną, że nauka filozofii, póki nie stanie się pewną w swoich przynaymniey zasadach, nie może się domagać prawa przewodniczenia innym naukom. Co się zaś tycze tego mieysca *Bakona*, które autor przytoczył, można widzieć, że ten filozof żądając umiejętności powszechney, któraby torowała drogę do wszystkich innych, nie myślał zapewne o nauce tak niepewney, jak jest filozofija w teraźnieyszych systematach. Dla przekonania się o tém, uważmy w oryginalnym języku definicyą, którą daje Bakon tey żądaney umiejętności: *volumus, ut designetur aliqua scientia, quae sit receptaculum axiomatum, quae particularium scientiarum non sint propria, sed pluribus earum in commune competant.* Ten kawałek tłumacząc wiernie po polsku, będzie tak: *chcemy, ażeby oznaczona była pewna umiejętność, któraby była składem axyomatów* (to jest: prawd oczywistych a zatem pewnych) *w szczególności nienależących do żadney umiejętności, lecz odnoszących*

*się spólnie do wielu z nich.* Autor zaś tak wytłumaczył: *Powinna ona bydź wielkim składem albo magazynem wszystkich prawd ogólnych na których gruntują się wszelkie inne umiejętności, których ona jest podstawą.*

W §. 10. na kar. XXIII. taki podział filozofii daje nam autor: „Dwojaki jest „cel filozofii, chce albowiem: 1. rozum ludzki „czynić zdolnym do czerpania w samym sobie „poznań i prawd. 2. Wolą naszę i sprawy „nasze wolne do moralney doskonałości do„prowadzać, to jest: Filozofia usiłuje zwię„kszać zdolność rozumu i moralną dobroć „człowieka. Ile ma zamiar uiszczać pierwsze „usiłowanie, to jest: ile pracuje nad udo„skonaleniem człowieka jako poymującego i „używającego swego rozumu, jest *teoretyczną.* „Gdzie zaś zatrudnia się doskonaleniem wo„li i moralney dobroci człowieka, tam się „zowie *praktyczną.* Części filozofii teoretycz„ney są te (§. 11): 1. Logika. 2. Metafizyka „natury. 3. Antropologia teoretyczna. Pra„ktyczney zaś filozofii części te (§. 12). 1. Me„tafizyka obyczajów czyli moralność czysta. „2. Prawo filozoficzne czyli prawo natury. „3. Nauka rostropności.” Do tych części, chce autor, żeby się łączyła historya filozoficzna, co wyraża w §. 13. W następującym zaś §. na kar. XXVI. taką daje definicyą logiki podług teraźnieyszego, jey znaczenia: „Nasza Logika jest zupełnie samą tylko *for*„*malną* filozofią, to jest: jest układem po„rządnym pierwiastkowych warunków, bez „których umysł ludzki działać nie może.”

Metafizyka, podług autora (*kar. XVIII*) *jest umiejętność koniecznych i powszechnych zasad i prawideł tyczących istnościów* (*entia*), *które są przedmiotami naszey władzy poymowania.* Gdy podzielił metafizykę na dwie części, cośmy już widzieli, to jest: na metafizykę natury i metafizykę obyczajów, pierwszą z nich znowu dzieli na dwie części: „Nauka (*kar.* „*XXXIV*), którą dziś metafizyką natury zo„wiemy, wgląda w to wszystko, co albo ze„wnątrz umysłu naszego *w świecie przedmioto*„*wym* czyli *widzialnym*, albo wewnątrz umysłu „*w świecie umysłowym* czyli *nadzmysłowym* „znayduje się. Stąd się pokazuje, że przedmio„tem metafizyki nie tylko to jest, co pod „zmysły podpada, ale także i to, co prze„chodzi zmysły, co jest *światem niewidzial*„*nym*, zwanym *transcendentalnym*. Dzieli się „więc metafizyka natury: 1. Na *Metafizykę* „*świata widzialnego.* 2 Na *metafizykę świata* „*niewidzialnego.* Obydwie (obiedwie) razem „wzięte niektórzy teraźnieysi pisarze zowią *Fi*„*zyologią czystego rozumu.*” Definicya an„tropologii jest taka: „Antropologia (*kar.* „*XXXVIII*) jest nauka zawierająca poznania o „własnościach i siłach tak fizycznych jako i „duchownych człowieka i o ich skutkach. „Dzielimy ją na dwie, to jest: 1. Na antro„pologią teoretyczną. 2. Na antropologią pra„ktyczną. Pierwsza bada, *czém człowiek* po„dług natury jest; druga oznacza *czém* sto„sownie do natury bydź może i powinien. „Obydwie (obiedwie) *rozum* i *doświadczenie* „za przewodnika uznają.” Podobnym spo-

sobem i innych części filozofii daje definicyą. W §. 24. na kar. XLIII. wskazuję *ostatnie zamiary ludzkiego rozumu*, czyli *maxymę naywyższą człowieka*, we dwóch następujących prawidłach: 1. *Niechay człowiek to tylko chce umieć, co objęcia ludzkiego nie przechodzi.* 2. *Niech to, co umie, zastosowywa do lepszego siebie doskonalenia, to jest do zrządzenia sobie większych moralności i szczęścia.* Któż w tych dwóch prawidłach nie uznaje zdrowey filozofii i czystego rozumu?

W dalszych §. §. wspomniawszy o pożytkach i szacunku filozofii, o jey związku z innemi naukami, o umiejętnościach ją posiłkujących, o duchu filozoficznym, i t. d. na kar. LII. odpowiada na zarzuty, które się czynić zwykły przeciw filozofii. Między innemi zarzutami ten przywodzi, łącząc razem odpowiedź. „Nie można przeczyć (mówią drudzy), że filo„zofia ustawicznym zmianom podlega. Buduje, „psuje, znowu stawia, znowu obala: dziś to „utrzymuje, jutro owego broni. Zaiste złym „to jest znakiem! Dobrym! odpowiadamy; sa„ma bowiem różność systematow, odmienność „opinii, pomaga filozofii. Szuka prawdy, do„świadcza, że jey szukać musi w pośrzód błę„dów, i czynić nayrozmaitsze usiłowania.” Mojem zdaniem, odpowiedź autora jest słabą w stosunku do zarzutu. Nazywać albowiem *dobrym* znakiem tę ustawiczną zmianę systematów filozofii, jest to właśnie mówić, że architektowi idzie dobrze budowa, dla tego, że nic więcey nie robi, tylko wznosi sciany i zwala, zaczyna i nie kończy. Zgadzam się na to,

że sama różność mniemań i rozmaitość systematów przyczynia się niekiedy do wyświecenia prawdy; ale też to jest pewne, że póki o jedney rzeczy zdania są rozróżnione, póty prawda nie jest jeszcze trafioną, albo przynaymniey dowiedzioną. Czemuż bowiem od epoki *Kopernika* nikt już nie tworzy nowego systematu słonecznego świata? Czemu wykład praw, któremi się utrzymuje ta wielka budowa, dany przez *Newtona* statecznie jest przyjętym, i przez dwa blisko wieki żadnym nie ulega zmianom i zarzutom? Czemu nikt już nie powstaje przeciw nowemu układowi chemii, odkrytemu przez *Lawoazyera*? oto, że we wszystkich tych systematach prawda była trafioną i wyświeconą tyle, ile w tych rzeczach bydź może. Mogą się wprawdzie te systemata z czasem dopełniać, mogą się w nich sprostować niektóre szczególne przystosowania, może zayść odmiana w niektórych dalszych wnioskach; ale osnowa głównych twierdzeń przez tak długi przeciąg czasu dotąd jest nie wzruszoną. Dla czegoż to samo się nie prawdzi o filozofii umysłowey?... Wyznaymy zatem, że ta filozofija, podlegająca ustawicznie zmianom, naynieszczęśliwszy dotąd miała obrót, i nie nazywaymy dobrym znakiem tego, co jest znakiem niepomyślnych usiłowań. Wszakże prawda nie może ulegać dziwactwom zmienności, a co raz było prawdziwém, zawsze takiem bydź musi. Cóż zatém? Mamyż więc filozofiją umysłową wymazać z rzędu umiejętności, dla tego, że badania w tym przedmiocie czynione dotąd nie

miały żądanego skutku? Bynaymniey. Stąd bowiem, że przez długi przeciąg czasu i po wielu mało skutecznych pracach nie odkryto jeszcze prawdziwego jey systematu, wnosić nie należy, że się ono nigdy nie odkryje. Wszakże ta umiejętność ma swóy byt w naturze umysłu ludzkiego, ten zaś nie może nie wiedzieć o swoich działaniach. Idzie więc tylko o to, żeby dostrzedz nayogólnieysze i naybardziey oderwane prawa tych działań, żeby myśl rozłożyć na nayprostsze pierwiastki, z których się składa; a do tego wszystkiego, trzeba naprzód trafić na naypewnieyszą drogę śledzenia tych rzeczy. Co się więc tycze tego punktu, zgadzam się z autorem, że trzeba szukać prawdy, iż użyję własnych jego wyrazów, nawet *w posród błędów* i *czynić nayrożmaitsze usiłowania*. Mniemam jednak, iż dla tych, którzy się poświęcają temu naytrudnieyszemu przedmiotowi, potrzebna jest pewna przestroga. Zdaje się ona wypływać prosto z tych uwag, któreśmy dopiero uczynili. Ta zaś przestroga zależy na tém, żeby, roztrząsając systemata takiey nauki, która jeszcze nie stanęła na pewney posadzie: zgłębiać naprzód jak nayściśley główne ich twierdzenia czyli zasady, i uważać, czy one zupełnie odpowiadają naszemu przekonaniu. Inaczey, nie uczyniwszy wprzód tych naypierwszych zasad, uczyć się dobrą wiarą dalszych wnioskowań i teoryy, trudzić pamięć nauką dziwnych wyrażeń i szczególney nomenklatury: byłoby to podawać się w niebezpieczeństwo trwonienia drogiego czasu, na pracowite uczenie się błę-

dów i przywidzeń ludzkich, albo czczych i nie znaczących wyrazów.

Inny jeszcze z poprzedzających uwag zdaje się wynikać wniosek, a ten jest: że skoro umiejętność jaka ustawicznych doznaje zmian w swoich systematach, i jest przedmiotem rozmaitych mniemań; znakiem to jest, że ta umiejetność mylny wzięła kierunek, i że droga dochodzenia w niey prawdy nie jest prosta, lecz kręta i zawikłana. Stosując zaś to do naszey filozofii umysłowey, możeby w takim razie wypadało, odrzuciwszy na stronę powagę mistrzów i systematów, weyść w siebie samego, i w umysle własnym szukać prawdy, jak to uczynił np. *Kartezyusz* w wieku 17stym, a po nim z większym skutkiem *Locke*. (1)

---

(1) Daleki jestem od tego, żebym przyznawał niemylność temu filozofowi, i sądził naukę jego za doskonałą i zupełnie wolną od błędów; zaprzeczyć jednak nie można, że on przez własne swoje rozmyślanie, odosobnione od panującey naówczas po szkołach nauki, odkrył wiele prawd rzeczywistych i szacownych w filozofii umysłowey. Dowodem tego jest zdanie samegoż autora o tym filozofie, wyrażone *w Przypisie VII na stron.* 75. gdzie tak mówi: „*Jan Lock* „Anglik zmarły roku 1704 wydał w roku 1694 dzieło „w tey mierze (*w przedmiocie Logiki*), które z an„gielskiego na francuzki język przełożone ma tytuł: „*Essai sur l'Entendement humain*, w którem: 1) „naucza że wszystkich poznań nabywamy albo przez „zmysły, albo przez rozmyślanie tego, co przez zmy„sły nabywa się. 2) Wykazuje w szczególach jak jakie „wyobrażenie nabywa się. 3) Rosprawia o wyrazach, „o różnych ich własnościach, gdzie oraz krytykę pil„nie wykłada. 4) Traktuje o poznaniu ludzkiem w o„gólności, o prawdzie, rozumie, wierze, i tym po„dobnych. Zasługuje na pochwały, że wiele nowych „rzeczy odkrył, ze panujące Kartezyanów i Gassen-

W następującym zaraz §. przepisuje autor prawidła dobrego filozofowania, dość rozsądne i gruntowne, w nich zaś te nayszczególniey myśli godne są uwagi: „Używay rozumu, baday, i to tylko miey za prawdę „lub fałsz, o czem się niezbitemi dowodami przekonałeś. Jeżeli inni coś twierdzą lub „przeczą, ty także twierdź lub zaprzeczay, „ale nie ulegając cudzey powadze, lub przywiązaniem do jakowegoś systematu powodując się, lecz wspierając się na dowodach „z natury rzeczy wydobytych. Sądząc zaś o „twierdzeniach cudzych, zapomniey (zapomniy) zupełnie o szkole twojey; ale samey „słuchay prawdy: słuchać zaś jey będziesz, „kiedy sposób, jakim oni postępują, dobrze „rozpoznasz."

Daley mówi autor *o pierwszey* czyli *osta-*

---

„dystów błędy wykazywał, iż mierzył siły ludzkie „i nauczał, iż niekiedy dobrze jest wyznać naszą „(naszę) niewiadomość, że jasno się tłumaczy." Następnie w ogólności dotknął autor błędów *Lokka* bądź rzeczywistych, bądź tylko mniemanych. Prawdziwość pochwał przyznanych temu filozofowi od naszego autora tym mniey jest podeyrzana, że autor, jak wiadomo, jest stronnikiem filozofii niemieckiey, która główną jest nieprzyjaciołką nauki Lokka, nazywając ją *empiryczną* dla tego, że ten filozof za pierwiastkowe źródło większey części poznań ludzkich naznacza *czucie*. Mimo jednak tę nieprzyjaźń filozofów niemieckich ku systematowi Lokka, nie mogą oni zaprzeczyć, że w jego nauce znayduje się wiele prawd istotnych przez niego odkrytych. Zapewne rzeczywistość tych dociec̨zeń musi bydź niezawodna, do którey uznania sami nawet przeciwnicy są przymuszeni. Zacóżby więc przez rozbiór i śledzenie działań własnego umysłu nie można było rozszerzyć okręgu tych prawd, na które Lokk trafił tą samą drogą, i uzupełnić jego nauki?...

tniey zasadzie filozofii (*kar. LX*), którą, podług niego, jest *wiedzenie* (perceptio, Bewustseyn), czego daje rozbiór. Że zaś ten rozbior *wiedzenia* powtórzy się w drugiey części, to jest, w logice, tu go przeto opuszczamy.

Następnie daje krótką historyą filozofii od jey początków aż do naszych czasów, dzieląc ten długi przeciąg wieków na 4 peryody. W § zaś 35 na kar. LXXXVI ostrzega, że filozof nie ma przestawać na samey filozofii, lecz powinien do niey przydadź naukę religii objawioney. Na wsparcie tey prawdy przywodzi całe kazanie miane w Krakowie przez jednego Polaka teologa do filozofów, 6. czerwca 1802 roku w dzień Zesłania Ducha S. jako w rocznicę założenia akademii, zaymujące drobnym drukiem stronic 36. Kaznodzieja, wykładając w tém kazaniu siedem darów Ducha Swiętego, często używa języka filozoficznego, bo mówi do filozofów; zbija zarzuty i wątpliwości przeciwne wierze, okazuje wyższość religii nad filozofiją światową.

Autor naostatek kończy pierwszą część swojego dzieła krótką wzmianką o *Filozofii w Polszcze*, odsyłając ciekawego w tey mierze czytelnika do dzieła *J. Sołtykowicza* pod tytułem: *O stanie akademii krakowskiey*, r. 1810, w którem się zawiera obszerny wykład historyczny tego przedmiotu, od założenia akademii krakowskiey w roku 1347 aż do czasu teraźnieyszego.

Część druga dzieła czyli logika dzieli się na trzy główne części: W pierwszey daje się

*Wstęp do Logiki.* W drugiey nauka *jey elementarna*, w trzeciey *Metodologia powszechna.* Części te znowu się dzielą na rozdziały, oddziały, działy, poddziały, paragrafy i dodatki. Że zaś materye tych podziałów, a mianowicie paragrafów, nie zawsze z sobą scisły mają związek, i są częstokroć podrobione i jedne względem drugich obce; niepodobna jest zatém dadź choć krótki rys wszystkich przedmiotów w tém dziele zawartych, bo samo wyliczanie tytułów każdego §. wieleby nam nie potrzebnie zabrało mieysca. Tak więc przywiodę tu tylko celnieysze twierdzenia autora, i wskażę, ile bydź może, ich związek, czyniąc nad niektóremi moje uwagi.

Wstęp do logiki zaczyna się od wyobrażeń, z których się wywiązuje jey znaczenie. W pierwszych §§. (*kar. 1 i nast.*) pokazawszy autor, że się wszystko dzieje w naturze podług ustaw niezmiennych, wnosi stąd tę prawdę, że i umysł w myśleniu zachowuje pewne prawidła; w §. zaś 4. uczy nas, jak poznać możemy, że umysł znalazł prawidło, i jak je poymujemy.

„Dowiadujemy się (mówi na kar. 11.), „że umysł nasz znalazł prawidło, kiedy sobie „wyobrażenie robimy, kiedy w wiedzeniu „wiemy, żeśmy rozmaitość w jedność połączy-„li. Poymuje umysł prawidło przez prawidło: „to jest nie można myśleć o prawidle bez „prawidła. Poymować zaś prawidło podług „prawidła, jest to *w działaniach umysłu* „*pewny porządek zachowywać.*"

W następującym zaraz §. daje podział prawideł umysłu na *konieczne* i *przypadkowe*. „*Koniecznemi* zowią się te, bez których ża„dne użycie umysłu bydźby nie mogło: bez „których wszelkie myślenie zniknęłoby, a „człowiek nie istnością rozumną ale bydlęciem „byłby, nie zdatnym do rządzenia zmysłowo„ścią i do działania moralnie. *Przypadkowe* „zaś są te, bez których to lub owo (pewny „i oznaczony przedmiot mające) użycie umy„słu dziać się nie mogłoby, np. umysł me„dyka, gdy jako lekarz chce działać, wła„ściwemi medycynie prawidłami postępować „powinien. Toż samo mówi się o prawniku, „gdy sprawy bronić; cieśli, gdy dom stawiać; „xiędzu, gdy kazania mówić i t. d. przed się „biorą. Takowe prawidła są rozmaite: a to „stosownie do gatunków przedmiotów, któ„remi się kto zatrudnia. Zowią się zaś „*przypadkowemi* dla tego, że nie są *konie„cznemi*. Mogę bowiem tę lub owę obrać so„bie do myślenia materyą; mogę np. raz „o duszy, drugi raz o istotach organicznych, „inny raz o sprawiedliwości i t. p. myślić „lub nie myślić.„

Następnie okazuje autor, jakim sposobem przychodzimy do poznania prawideł koniecznych naszego umysłn, i że te nie zależą od doświadczenia, i tyczą się formy nie zaś materyi myślenia. „Poznajemy (mówi) *konie„nieczne prawidła umysłu*, kiedy nie przed„mioty, któremi się umysł zatrudnia, ale po„wszechne jego użycie uważamy: to jest: kie„dy nie tego szukamy, jakim trybem lub

„ stosunkiem, umysł, ten lub ów przedmiot „ poznaje; lecz kiedy chcemy wiedzieć, jakim „ sposobem w ogólności umysł poznaje. Z tey „ przyczyny prawidła konieczne zowią się pra„ widłami *niezależącemi od doświadczenia:* „ to jest *a priori poznalnemi*, żadnego na „ przedmiotu gatunek względu nie mając. Przez „ to zaś dzieje się, że jedynie *formy* nie zaś „ *materyi* myślenia się tyczą. Gdyby bowiem „ materyi tyczyły się, przestałyby bydź *koniecz„ nemi* i *powszechnemi*, ale stałyby się przy„ padkowemi. Prawidła *konieczne* można tak„ że nazywać *prawami*. "

Z poprzedzających uwag wywiązuje się dopiero definicya logiki. „ Umiejętność konieczn„ nych prawideł czyli *praw* umysłu, zowie „ się *logiką*. Logika więc jest umiejętnością „ samey formy myślenia: czyli jest umieję„ tność ucząca nie o *czém* trzeba myślić; ale „ *jak* myślić należy. Dla tego *logika* zowie „ się także *sztuką myślenia* albo *sztuką formy* „ *myślenia*."

W §. 8. oznacza autor własności logiki: „ Istotne ( mówi ) własności logiki są nastę„ pujące: 1) Jest podstawą wszystkich innych „ umiejętności: uczy albowiem logika, nie „ jak o tym lub o owym przedmiocie, ale jak „ w ogólności myślić należy. Że zaś żadna „ umiejętność nie może bydź bez myślenia, „ a logika uczy powszechnego użycia umysłu; „ więc jest podstawą wszelkich innych umie„ jętności." Mnie się zdaje, że to wyrażenie autora: *Logika uczy, nie jak o tym lub owym przedmiocie, ale jak w ogólności myślić na-*

*leży*, trzebaby tak dopełnić: *Logika uczy, nie jak o tym lub owym przedmiocie, ale jak w ogólności o jakimkolwiek bądź przedmiocie myślić należy*. To podobno chciał autor wyrazić. Inaczey można wziąć fałszywie jego wyrażenie: możeby kto rozumiał, że można *myślić w ogólności* nie myśląc o żadnym przedmiocie, co jest rzeczą nie podobną. Tam bowiem, gdzie się nie myśli o żadnym przedmiocie, myśli nie masz...

„2) Logika swoich zasad nie czerpa z do-
„świadczenia, ani z żadney inney umiejętno-
„ści. Nie bierze ich *z żadney inney umieję-*
„*tności*: bo każda nauka ma swóy właściwy
„i szczególny myślenia sposób: a zatem żadna
„z nich nie może bydź źródłem ani zbiorem
„prawideł koniecznych, bez których żadne
„użycie umysłu bydź nie może. Nie bierze
„ich *z doświadczenia*: bo doświadczenie ty-
„czy (tycze) się tylko szczególnych przed-
„miotów; tyczy się istności nie koniecznie
„lecz przypadkowo bytujących, zmysły na-
„sze uderzających: które są, lecz mogą nie
„bydź. A zatem doświadczenie czyli wrażenia
„zmysłowe powszechnych zasad, bez których
„żadne użycie rozumu bydź nie może, do-
„starczać nie potrafi: lecz te muszą bydź
„dziełem umysłu stosunki śledzącego.

„*Wniosek*. Ci, co do logiki niektóre za-
„sady z psychologii mięszać zwykli byli, nie
„odpowiadali prawdziwemu logiki zamia-
„rowi. Bo lubo psychologija wykłada wła-
„dze, któremi człowiek myślący jest obda-
„rzony; dla tego jednak, że ma szczególny

„ przedmiot, powinna bydź oddzielną umie-
„ jętnością i do logiki nie należy; gdyż ni-
„ gdy nie może bydź zródłem prawideł u-
„ mysłu koniecznych, do wszelkich przed-
„ miotów zastosowanemi bydź mogących.“ Nie zaprzeczając tu rozumowaniu autora, jednę tylko zrobię uwagę. Autor powiedział, że z psycholigii nie można mieszać zasad do logiki, i że pierwsza powinna bydź oddzielną od drugiey. Może to bydź prawda w pewnym względzie: może zachodzić jaka lekka różnica między psychologiją a logiką; zależy to od znaczenia, jakie kto przywiązuje do wyrazów. Ja jednak mniemam, że psychologija nie może bydź zupełnie oddzielną od logiki, i że te umiejętności, jeżeli nie są rzeczą jedną i tą samą, mają przynaymniey z sobą nayściśleyszy związek. Wszakże, gdy podług defínicyi autora, logika uczy, jak *myślić w ogólności*, a psychologija, podług jegoż wyznania *wykłada władze, któremi człowiek myślący jest obdarzony*; więc logika, która wskazuje użycie nayogólnieysze władz umysłowych człowieka, bez psychologii obeyśdź się nie może, ani bydź od niey zupełnie oddzielną. Z tey jeszcze uwagi ten wypada wniosek, że psychologija powinna poprzedzać logikę, pierwéy bowiem trzeba poznać władze umysłowe człowieka, nim się poznać może nayogólnieysze ich użycie. Tak więc, podług tego rozumowania, zdawałoby się, że logika jest niejaką częścią psychologii. Autor nasz jednak w podziale swoim filozofii, któryśmy już widzieli, kładzie na-

przód logikę, potém metafizykę; psychologija zaś podług niego, jest częścią metafizyki. Że wykład władz umysłowych człowieka powinien poprzedzać logikę, sam to niejako autor dowodzi swojém postępowaniem; gdy po oznaczeniu logiki i jey *własności istotnych*, nie mógł zaraz przystąpić do dalszego jey wykładu, ale musiał wprzód położyć *dodatek o władzach człowieka* wzięty z *antropologii*, która także podług jego podziału, jest częścią metafizyki, tu więc przestąpić musiał porządek oznaczony swoim własnym podziałem. Oto jak mówi daley „Jednakże „nim w antropologii na przyzwoitém mieyscu zostaną wyłożone władze człowieka, „tak wspólne mu z roślinami i źwierzętami „jako właściwe jemu samemu, dla ułatwienia zrozumiałości wyrazów bez których u„życia nie potrafimy się obeyśdź, kładę *do„datek o władzach duszy*, którego w tém „mieyscu każdy się powinien nauczyć, kto „antropologii nie zna, a dalszy wykład lo„giki dokładnie chce objąć.

„3.) Logika jest umiejętnością czystą ro„zumową. Przez logikę umysł ludzki w sa„mym sobie czerpa, nie tylko co do formy, „ale nawet co do materyi. Materyą bowiem „tą, jest zbiór prawideł koniecznych umy„słu. Że zaś te w samym tylko umyśle czer„pane bydź mogą; więc logika jest umie„jętnością czystą rozumową.“ Mieysce to zdaje się potrzebować objaśnienia. Powiedział autor wprzódy (*kar. 14.*), że prawidła konieczne umysłu, tyczą się jedynie *formy*

nie zaś *materyi* myślenia, i że logika jest umiejętnością tych koniecznych prawideł czyli praw umysłu. Tu zaś mówi, że *przez logikę umysł ludzki w sobie samym czerpa, nie tylko co do formy, ale nawet co do materyi i że tą materyą jest zbiór prawideł koniecznych umysłu.* Jakże w tém, co się tycze jedynie formy, znaleźć się może materya. Albo w jakim względzie zbiór prawiwideł tyczących się jedynie formy myślenia, nazywać można materyą? Jeżeli zaś zbiór tych prawideł, który składa całą logikę, uważać mamy za materyą, cóż będzie jey formą?......

Na tém mieyscu przerywa autor naukę swoję o logice, i kładzie dodatek zawierający *wiadomość o władzach człowieka.* Dodatek ten (*kar. 18.*) dzieli się na pięć działów. W pierwszym tłumaczy autor, co jest *Antropologia* (nauka o człowieku), i jakie jey są podziały; daje wyobrażenie następujących wyrazów: *Organizacya*, *organizm*, *życie*. W drugim uważa człowieka jako mającego siły spólne jemu z roślinami. W trzecim uważa go jako źwierzęcia, czyli jako mającego siły spólne jemu ze źwierzętami. W czwartym okazując, że człowiek więcey jest, niż źwierzę, mówi o siłach jemu samemu właściwych czyli o władzach duszy wyższych, których nie mają źwierzęta. Dział piąty można uważać za przydatkowy, w nim bowiem autor przytacza co do słowa, naukę *Sebestyana Petrycego* o władzach duszy, dla tego szczególnie, żebyśmy wiedzieć mogli, jaki był sposób myślenia o tym przedmiocie

w czasie owym, w którym żył wspomniony pisarz, to jest, na początku wieku siedmnastego. Ponieważ w tych pięciu działach wiele rzeczy znayduje się takich, które jak mi się zdaje, nie mają żadnego związku z logiką, my przeto rzucimy uwagę naszę szczególnie na to co ma wyraźny z tą umiejętnością związek. Dział n. p. trzeci dzieli się na dwa podziały: w pierwszym mówiąc autor o *ciele ludzkiem w ogólności*, wylicza jego części stałe i płynne; mówi o krwi, serwatce, wodzie, kościach, muszkułach, nerwach i t. d. w drugim mówi o własnościach duszy niższych, zawartych pod wyrazem *zmysłowość*. Opuszczając zatém materye pierwszego poddziału, jako nie należące do naszego przedmiotu, wypada nam zastanowić się nad poddziałem drugim, gdzie autor zaczyna mówić o władzach duszy, co ma wyraźny związek z logiką.

„ Siłą pierwiastkową duszy (mówi na karcie 32.) jest *wiedzenie*, z którego wszystkie nasze usposobienia i stany duszy wychodzą. Przez *wiedzenie* rozumie się odnoszenie wyobrażenia do przedmiotu, i gdy jest całkowite składa się z trzech wyobrażeń, to jest, z wyobrażenia podmiotu (2) wyobrażającego; z wyobrażenia przedmiotu wyobrażonego; z wyobrażenia różnicy przedmiotu od podmiotu".

---

(2) Wyraz *podmiot*, jak się da niżey widzieć, znaczy u autora to samo, co *subjectum*.

„Władze wychodzące z *wiedzenia*, jedne się *wyższemi*, drugie *niższemi* nazywają. Wyższe wyrazem *umysł*, niższe wyrazem *zmysłowość* oznaczanemi bydź zwykły. Władzę odbierania wrażeń od przedmiotów i działania stosownie do nich, zowiemy *zmysłowością*, pod którą zawieramy władze wspólne nam ze źwierzętami: czucie, pamięć, imaginacyą bierną, instynkt, żądze, odrazę, namiętności, chuci“.

„Przyjęcie wrażenia czyli impressyi do duszy nazywa się *czuciem* (sensatio). Przez czucie nabywa dusza wiadomości o przedmiotach zewnętrznych lub wewnętrznych. W pierwszym razie czuje za pomocą *zmysłu zewnętrznego*, w drugim za pomocą *zmysłu wewnętrznego*“.

„*Zmysłem zewnętrznym* (sensus externus) zowie się w duszy władza przyymowania przedmiotów zewnętrznych, gdy wrażenia czynią. Działania tego zmysłu zowią się *czuciami zewnętrznemi* (sensationes externae, intuitiones, *Anschauungen*)“.

„*Zmysłem wewnętrznym* (sensus internus) nazywamy władzę duszy wiedzenia naszych własnych stanów i osposobień (3). Działania tego zmysłu zowią się czuciami wewnętrznemi, i są zawsze złączone z wyobrażeniem *czasu*“.

---

(3) *Osposobienie* znaczy u autora to samo, co *modificatio*, sposób bycia.

„Tak wewnętrzny jako i zewnętrzny zmysł,
„ są *biernościami* (passivitates), to jest dusza
„ gdy czuje, cóś odbiera (patitur affectio-
„ nem)“.

„Nie mają źwierzęta tego, co się *przy-*
„ *pominaniem* (recordatio, reminiscentia) na-
„ zywa: inaksza ich jest nawet pamięć, jak
„ to wyłożymy w dziale następującym. Ma-
„ ją tylko *pamięć* (memoria) zwaną *fizyczną*,
„ przez którą rozumie się władza niektórych
„ fibrów w mozgu impressyi, przez organa
„ czulne dostarczonych, odbierania, zatrzy-
„ mywania, i gdy zaydzie przyczyna do-
„ starczająca, duszy przedstawiania“.

Zdaje się, iż tu autor dowolnie twierdzi o źwierzętach, że nie mają tey władzy duszy, która się u filozofów nazywa *reminiscentia*, a która podług własney jego definicyi niżey troche umieszczoney (*kar.* 42) „jest władzą uznawania „jakiegoś wyobrażenia lub poznania za już da- „wniey miane“. Spodziewam się, iż autor zgodzi się na to ze mną, że o władzach duszy źwierzęcey nic nie możemy wiedzieć *a priori* a zatém niezawodnie, ale tylko *a posteriori*, czyli z uważania ich spraw zewnętrznych, a zatem z podobnością tylko do prawdy (*per analogiam*). Jakoż natura ludzkiego umysłu jest u wszystkich ludzi jednostayna. Jeżeli więc kto odkrył w sobie rzeczywiście istotne jakie prawo umysłu, może sądzić z pewnością, że toż prawo znayduje się w naturze umysłu wszystkich innych ludzi. Lecz nie tak się ma rzecz względem źwierząt. Wiemy, iż natura ich duszy daleko jest

różna od naszey; na czém zaś zależy ta różnica, rozwiązanie tego zagadnienia byłoby nayważnieyszém w filozofii. Lecz podług mojego zdania, rozwiązanie to nie mogłoby inaczey nastąpić, tylko przez porównywanie spraw naszych ze sprawami źwierzęcemi, to jest *analogicznie* tylko nie zaś *apodyktycznie* (niezawodnie). Stosując zaś to rozumowanie do rzeczy, którą tu roztrząsamy, można uczynić przeciwny wniosek twierdzeniu autora. Mojem zdaniem, podobnieysza jest do prawdy, że źwierzęta mają tę władzę duszy, która się nazywa *reminiscentia* czyli pamiętanie. Na dowód tego przywodzę tu zdarzenie naypospolitsze, którego każdy może bydź świadkiem. Pies n. p. który po długiém niewidzeniu postrzega swojego pana, czyliż przez swoje nadzwyczayne ruchy, przez swoje skowytanie, i przez wszelkie sposoby któremi ten rodzay źwierząt zwykł okazywać swą radość, nie dowodzi tego, że poznał swojego pana, i że pamięta o tém, że to jest ten sam, którego znał dawniey? Postrzegając pilnie źwierzęta, możebyśmy to samo odkryli w innych ich gatunkach. Toż samo mówić o *baczności* (attentio), którą autor umieścił między władzami duszy wyższego rzędu, właściwemi samym tylko ludziom, a którey takie daje określenie (*kar. 43*). „Zatrzymywa-„nie wiedzenia nad jednymże przedmiotem, „czyli skierowanie władzy naszey wyobra-„żającey i poymującey do jednego przed-„miotu, zowie się *bacznością*, *uwagą* (attentio).“ Tysiączne i prawie codzienne doświad-

czenie może nas o tém przekonać, że źwierzęta zdolne są skierować swoję władzę wyobrażającą do jednego przedmiotu. Kot n p. który czatuje na myszkę; pies, który się skrada do bekasa, albo ściga zająca: czyliż w rzeczy samey nie kierują wtenczas swojego *wiedzenia*, swey *władzy wyobrażającey do jednego przedmiotu*? Podobne tym zdarzenia możnaby przytoczyć bez liku, a zatém jest *baczność* w źwierzętach.

Określiwszy autor znaczenie pamięci źwierzęcey podług swojego mniemania, daje określenie innych władz zmysłowości wyżey wyliczonych, spólnych nam ze zwierzętami. Na karcie zaś 38 w dziale 4. mając dadź wyobrażenie władz duszy wyższych, właściwych tylko samemu człowiekowi, zaczyna od określenia, ogólnego wyrazu *myślenie*. „Myśle-„ nie (cogitatio) jest ogólne wyrażenie uży-„ cia władz duszy, bez oznaczenia jakich. „ Więc pod wyraz *myśl* idą wszystkie wła-„ dze człowieka zmysłowe i umysłowe“.

„*Umysłem* (intellectus sensu latiori) zo-„ wiemy te władze duszy, których zwierzę-„ ta nie mają, a ludzie niemi są obdarzeni. „ Dla tego zowią się *władzami wyższemi*. „ Są zaś następujące: a) *istotne*: 1) pojętność „ (intellectus sensu proprio, *Verstand*, l' es-„ prit), 2) rozsądek (facultas iudicandi, *Urtheilkraft*), 3) rozum (ratio, *Vernunft*), „ 4) chcenie) voluntas, *Willen*), 5) wola (vo-„ litio, ratio practica); b) *pochodne*: 6) pamię-„ tanie i przypominanie (reminiscentia et re-„ cordatio, 7) baczność (attentio), 8) ima-

„ ginacya czynna, 9) fantazya, 10) dowcip
„ (ingenium), 11) przebiegłość (sagacitas),
„ 12) smak (gustus), 13) przewidywanie (praevisio), 14) łączenie poznań (associatio idearum), 15) oznaczenie (facultas signatrix), 16) upodobanie (arbitrium), 17) namiętności i passye".

„ *Pojętnością* czyli *umysłem w znaczeniu „właściwem* (intellectus sensu proprio, *Verstand*) zowiemy władzę robienia *pojęciów*, „ to jest władzę robienia sobie przez odeymowanie znamion wspólnych wielu szczegółom, i złączanie ich w jedno wiedzenie „ poznań ogołowych i powszechnych, jakiemi „ są np. *czas*, *coś*, *prawda*, *drzewo*, *rzeka*, „ i t. p.

„ *Rozsądkiem* (facultas iudicandi, *Urtheilkraft*) zowiemy władzę duszy myślenia „ o szczegółach jako zawartych w ogółach i „ w powszechnościach. Jest np. móy rozsądek w czynności, kiedy ja uznaję, że należę do liczby tych ludzi, którzy się zowią *Polacy*.

„ *Rozumem* (ratio, *Vernunft*) zowiemy „ władzę duszy uznawania związku prawd, „ wnioskowania z wielu sądów prawdy: gdyż „ w wnioskowaniu prawda z prawdy wywodzi się." Podobnież określa inne władze umysłowe wyżey wyliczone, tak *istotne* jako też pochodne.

W dziale piątym, jakośmy już namienili, kładzie autor naukę *Sebestyana Petrycego*, o władzach duszy, wytłumaczywszy na początku powody, jakie miał do tego. Mówi

bowiem na kar. 49. „Sebestyan Petrycy me-
„dycyny doktor i professor w akademii kra-
„kowskiey w dziele swojem pod tytułem *Ety-*
„*ka Arystotelesowa* wydaném w Krakowie
„roku 1618, wyłożył władze ludzkie podług
„sposobu myślenia swego wieku. Ponieważ
„to dzieło jest naypierwsze filozoficzne w ję-
„zyku polskim, a rzadkie się jego exempla-
„rze znaydują: przeto umyśliłem tu wyimek
„z niego umieścić słowo w słowo jak nastę-
„puje."

Naostatek kładzie autor drugi oddział wstępu swojego do logiki (*kar. 56*), w którym wzmiankuje o dawnych jey podziałach, wylicza jey pożytki i daje oney krótką historyą: na tém się kończy wstęp jego do logiki, po czém następuje *nauka elementarna* tey umiejetności.

Zaczynając autor wykładać logikę, mówi naprzód o *wiedzeniu*, które, jakośmy już namienili, nazywa *pierwszą czyli ostatnią zasadą filozofii*, i którego dał już rozbior w części poprzedzającey swojego dzieła, który się tu tylko powtarza.

„Nikt z nas o tem nie wątpi (mówi na
„kar. 70), że mamy władzę robienia sobie
„wyobrażeń o sobie, o przedmiotach, o wy-
„obrażeniach. Te władzę zowiemy *wiedze-*
„*niem* (perceptio, *Bewustseyn*).

„Lubo wiedzenie i wyobrażenie (*repre-*
„*sentatio*) oddzielnie jedno od drugiego by-
„tować nie mogą: bo nie mogę sobie czegoś
„wyobrazić nie mając wiedzenia, a nie mogę
„mieć wiedzenia nie wyobrażając sobie cze-

„goś; jednakże co innego jest *wiedzenie*, a „co innego *wyobrażenie*. Życie i ruch razem „koniecznie bydź muszą; a przecież co inne„go jest ruch, a co innego jest życie. Robi „się więc zagadnienie: czém się różni wie„dzenie od wyobrażenia? Odpowiadamy: „1) Inna jest forma wyobrażenia a insza „wiedzenia; bo inakszy porządek w działaniu „móy umysł zachowuje, kiedy sobie wyobra„żam np. *Drzewo*, a inakszy, kiedy mam wie„dzenie tego wyobrażenia. 2.) Wyobrażenie „jest warunkiem, bez którego wiedzenie „bydź nie może: bo żadnego wyobrażenia „nie mając nie mogę mówić, że wiedzenie „bytuje w moim umyśle. Wiedzenie zaś jest „warunkiem, bez którego wyobrażeń mieć „nie można: bo gdybym nie mógł mieć wie„dzenia nie mógłbym także czynić wyobra„żeń. Co innego więc jest wiedzenie, a co „innego wyobrażenie." Zdaje mi się że autor, chociaż tu położył jakby zamknięcie swego dowodzenia, dotąd iednak nie dowiódł tego, co zamierzył, to jest, że *wiedzenie* różni się od *wyobrażenia*. Przekonał tylko, że jedno bez drugiego bydź nie może; lecz czém się różni jedno od drugiego, jeszcze się to nie daje widzieć: może się to wyjaśni z dalszego rozbioru.

„*Definicya wiedzenia i gatunki*. Mając „wiedzenie rozróżniamy nas samych od tego, „czego wiedzenie mamy, to jest: od przed„miotu; i od tego, za czego pomocą wiedze„nie sobie robimy, to jest od wyobrażenia: „np. Mam wiedzenie domu. Rozróżniam wy-

„obrażenie domu odemnie: wyobrażenie to „nie jest mojém *ja*. Rozróżniam je jako coś, „co do mojego *Ja* nic nie należy; i moje *Ja* „do niego odnoszę. Rozrożniam także wy„obrażenie to od przedmiotu jego, to jest od „domu. Samo wyobrażenie nie jest do„mem, ale tylko dóm wyobraża. Odno„szę je do przedmiotu, to jest do domu. „Przez rozróżnienie wyobrażenia od *moje„go Ja*, wyobrażam *sobie*; przez rozróż„nienie zaś wyobrażenia od jego przedmio„tu, *coś* bywa wyobrażone. Więc *wiedzenie* „jest to odnoszenie wyobrażenia do przed„miotu wyobrażonego i do podmiotu wyo„brażającego."

„Gatunki wiedzenia w powszechności są „trzy: gdyż trzy są gatunki przedmiotów, o „których wiedzenie mieć możemy, to jest: „1) Wiedzenie wyobrażenia. 2) Wiedzenie „przedmiotu wyobrażonego. 3) Wiedzenie „mnie samego." Z poprzedzającego rozbioru okazuje się wprawdzie jasna różnica między *Wiedzeniem*, a *Przedmiotem* lub *Podmiotem*; lecz *wyobrażenie* i jego *wiedzenie* nie zdają mi się bydź rzeczą różną od siebie. Wszakże gdy mówię, że *wiem* o *wyobrażeniu*, w tenczas prócz wyobrażenia znayduje się jeszcze w mojey myśli stosunek jego do *Podmiotu*, czyli do mnie samego; wtenczas bowiem, myślę, że to *Ja* jestem, który *wiem* czyli raczey mam *wyobrażenie*. Lecz kiedy usuwam z myśli mojey uwagę na podmiot i na stosunek, który ma z nim wyobrażenie, a uważam je tylko samo w sobie; w tenczas

*wyobrażenie* i jego *wiedzenie* zdają mi się bydź jedną i tą samą rzeczą.

„*Wiedzenie wyobrażenia* jest wtedy, gdy „moje *Ja* swoje sobie wyobrażenie wyobraża, „nie dając uwagi na przedmiot wyobrażony." Wyrażenie autora: *moje Ja swoje sobie wyobrażenie wyobraża*, zdaje się bydź nietrafnem i mylnem. Mówi się wprawdzie: *wyobrażam sobie przedmiot*, bo *przedmiot* jest zewnątrz mnie, jego zaś obraz czyli *wyobrażenie* jest we mnie; różnica tych rzeczy jest widoczna. Lecz mówić, że *wyobrażam wyobrażenie*, jest to mówić, że wyobrażenia, które mam o jakiey rzeczy, tworzę sobie obraz czyli drugie wyobrażenie, co nie jest prawdą. W naszey albowiem myśli każdey rzeczy mamy tylko jedno wyobrażenie, nie zaś podwóyne.... Autor jednak na kilku mieyscach stanowi *wyobrażenie wyobrażenia*.

„*Wiedzenie przedmiotu wyobrażonego*, „jest wtedy, gdy moje *Ja* to, co sobie wy- „obraża, uważa jako coś różne od samegoż „wyobrażenia.

„*Wiedzenie mnie samego* jest wtedy, kie- „dy moje *ja*, siebie, jako przedmiot wyobra- „żający, sobie wyobraża, to jest *siebie* roz- „różnia *od wyobrażenia*, które ma, i *od przed-* „*miotu*, który sobie wyobraża."

„*Definicia wyobrażenia*. Ow sposób (*kar.* „*74*), którym *Ja* mające wiedzenie łączy się „z przedmiotem wiedzenia, jest tem, co się „nazywa *wyobrażeniem* (*Repraesentatio*). Dla „tego mówimy: *że wyobrażenie jest owem* „*umysłu osposobieniem, przez które o jako-*

„*wym przedmiocie wiedzenia nabywam: czy-
„li, że wyobrażenie jest wiedzeniem jakowe-
„goś przedmiotu.*" Tu się dowodzi wyrazami samegoż autora, *że wyobrażenie jest wiedzeniem*, czyli że się te rzeczy od siebie nie różnią; co przynaymniey w niektórych przypadkach twierdzić można.

„*Definicya poznania.* Jedno lub więcey
„wyobrażeń odnoszone do jednego przedmio-
„tu stanowią to, co zowiemy *poznaniem*
„(cognitio, *Erkenntniss*). Cokolwiek więc
„mówi się o wyobrażeniu, toż samo stosuje
„się do *poznania* i t. d."

W §. 19 na karcie 76 twierdzi autor, że *w każdem wyobrażeniu materya i forma rozróżnia się.* „Poznaliśmy już (mówi), że ka-
„żde wyobrażenie koniecznie swóy przedmiot
„mieć musi. Ten przedmiot wyobrażenia
„nazywamy *materyą*: a zatém w wyobraże-
„niu naypierwey *materya* rozróżnia się.
„W każdém także wyobrażeniu znayduje się
„pewny sposób którym się ta materya wy-
„obraża. Sposób ten zowie się *formą* wyo-
„brażenia. A zatém *w każdem wyobraże-
„niu materyą i formę rozróżniamy.* np.
„Jan myśli o kwadraturze koła. Cóż tu jest
„materyą a co formą? *Materyą* jest kwadra-
„tura koła: *Formą* zaś jest sposób, jakim on
„sobie ją wyobraża: a jeżeli umiem ten spo-
„sób opowiedzieć, umiem Jana formę opo-
„wiedzieć.

„Co do materyi, wielu ludzi jedenże przed-
„miot wyobrażać sobie mogą; uczony i nieu-
„czony, pan i sługa, stary i młody, mężczyzna

„ i kobieta, mogą sobie np. *Wisłę* wyobrażać: „ więc co do *materyi* mają tenże sam przedmiot. Nie tak się dzieje *co do formy*. Nie „ wszyscy jednakowy porządek myślenia za„ chowują, nie wszyscy jedenże sposób wy„ obrażenia mają. Inaczey np. *Wisłę* wyobra„ ża sobie Piotr rybak, inaczey Paweł prze„ woznik, inaczey Jędrzey statysta, inaczey „ Szymon jeograf, a zatem jednakowe co do „ materyi, lecz inaksze co do formy wyobra„ żenia mieć będą." Z tego przykładu, którym autor objaśnia swoje twierdzenie, okazuje się, że różnica między *materyą* a *formą* wyobrażeń nie zawsze jest istotna, pochodząca z natury tychże wyobrażeń. *Piotr* albowiem *rybak* wyobrażając sobie *Wisłę*, łączy zapewne do niey wyobrażenia rozmaitych gatunków ryb, które się w niey poławiać mogą, sposobu ich łowienia i zysku, który stąd mieć może. *Paweł przewoźnik* do wyobrażenia szerokości i bystrości Wisły, łączy pewnie wyobrażenie swojego przewozu i rozmaitych sposobów do pokonania trudności w przeprawie. *Jędrzey statysta* do wyobrażenia Wisły łączy bez wątpienia wyobrażenie spławu ułatwiającego handel i t. d. Tak więc wyobrażenie oddzielne, trefunkowo łączące się z wyobrażeniem Wisły, nazywa tu autor formą tego wyobrażenia. Dotąd nazywało się to łączeniem wyobrażeń (*associatio idearum*).

W następujących §§. dzieli autor wyobrażenia na *ciemne*, *jasne*, *rozróżnione*, *dokładne i niedokładne*, *proste i złożone*, wyłuszczając znaczenie każdego z tych przymiotów.

W §. 22. na kar. 84, stanowiąc różnicę między *zmysłowością* i *umysłem*, tak mówi: „Gdy w duszy naszey *wiedzenie oznaczone* „jakowegoś przedmiotu oznaczonego rodzi się; „to *wiedzenie* łączy się *z wiedzeniem konie-* „*czności*: to jest ja czuję, że nie zależy ode- „mnie mieć wyobrażenia, że muszę mieć wy- „brażenie, np. papieru, gdy patrzę na papier. „*Wiedzenie* takiey *konieczności*, ile się odno- „si do przedmiotów, zowie się czuciem (sen- „satio)." Jak ciemna, jak rozwlekła defini- cya.... Wyznaję szczérze, że nim położył autor sam wyraz, którego wprzód daje określenie, nie mogłem zgadnąć, co chce definiować. Ten jeden wyraz *czucie* (*sensatio*) objawił mnie mysl autora, którey wyłożyć nie mogła cała osnowa słów poprzedzających, składających definicyą tego wyrazu. Mojem zdaniem, wszelka definicya, która nie objaśnia łepiey rzeczy, a niżeli samo jey nazwisko, nie pożyteczną jest w filozofii... Jak nierównie jaśniey i trafniey określa autor ten sam wyraz na kar. 33. swojego dzieła, które to określenie mieliśmy wyżey przytoczone. „Przy- „jęcie wrażenia czyli impressyi do duszy „(*dodadźby tylko należało* od przedmiotów), „nazywa się *czuciem* (sensatio)."

Dawszy autor określenie wyrazu *czucie*, kładzie zaraz rozbior tego stanu duszy. „W ka- „żdem (mówi) czuciu znaydują sie *rozma-* „*itości*, to jest części porozrzucane: np. „w czuciu *Róży*, kolor czerwony, forma liści, „zapach i t. p. Które to rozmaitości, aby czu- „cie róży zrobić mogły, łączą się w jednę

„ *całość.*" Tu autor zdaje się nadawać znaczenie wyrazowi *czucie*, różne od tego, które określił w naypierwszey swey definicyi tego wyrazu. Tu bowiem twierdzi, że czucie tworzy się z połączenia *w jednę całość* kilku *rozmaitości*, to jest, kilku wrażeń uczynionych na zmysły; tam zaś, jakośmy dopiero widzieli, nazwał *czuciem* wrażenie jedno czyli pojedyncze. „Przyjęcie wrażenia czyli impressyi „do duszy nazywa się *czuciem* (sensatio)."

Dalszy rozbior czucia. „Nasze więc *Ja* „w robieniu czucia dwojaki zachowuje sposób. „1) Uważa części szczególne przedmiotu wy-„obrażonego: np. widzę obraz: nie zaraz mam „czucie całego obrazu, ale tylko niektórych „jego części: np. *wielkości*, *ozdoby*, *głowy*, „*nóg*, *sukni*, *osoby odmalowaney* i t. d. 2) „Zbiera i składa moje *Ja* te szczególne po-„rospraszane części w jedno wyobrażenie, „*w jedno spółwiedzenie*. np. składam wielkość, „ozdobę, głowę, suknie, nogi osoby odma-„lowaney i t. d. w jednę całość, i mówię, „że *widzę obraz*.

„Kiedy więc nasze *ja* czuje, dwojakie „z jego *samochcenia* wychodzi działanie: 1) „*Działanie*, którem części szczególne w czuciu „porozpraszane sobie wyobrażamy. 2) *Dzia-„łanie*, którem te części szczególne w jedno „*wyobrażenie*, w jedno *pojęcie* złączamy, o „nich *myślimy*, i one *rozumiemy*. Działanie „pierwsze nazywa się zmysłowością (sensu-„alitas). Działanie drugie zowie się *umy-„słem* (intellectus)

Otoż więc wyobrażenie zmysłowe *róży*,

wyobrażenie całkowite *obrazu* przytoczonego w przykładzie, które autor pierwey nazwał *czuciami*, podług tego wykładu będą już *pojęciami*, to jest wyobrażeniami innego rodzaju. *Działanie* bowiem, *którém części szczególne, w czuciu porozpraszane, w jedno wyobrażenie, w jedno pojęcie złączamy, o nich myślimy, i one rozumiemy*, podług autora, *zowie się umysłem* (intellectus); lecz do władzy umysłu należą *pojęcia*, jak się to zaraz da widzieć, tak bowiem autor mówi daley: „wy„obrażenia *zmysłowości* tyczą się szczegó„łów, a zatém *bezpośrednie* przedmiotów. „Wyobrażenia *umysłu* czyli *pojęcia* tyczą się „przedmiotów *pośrzednie*, to jest, za pomo„cą wyobrażeń *zmysłowości*:“: a zatém *pojęcia* należą do *umysłu*. Że zaś wyobrażenie róży, wyobrażenie całkowite obrazu, wyżey przytoczone, podług poprzedzającego wykładu, powinny się nazwać *pojęciami*, zacóż je autor nazwał *czuciami*, gdy między znaczeniem tych wyrazów stanowi różnicę? A co jeszcze dziwnieysza, że różnica ta ma bydź wielka, i że *pojęcia*, podług niego, nie są bynaymniey wyobrażeniami zmysłowemi; tak bowiem mówi niżey trochę (*kar. 88*) „Po„jęcia nie są wyobrażeniami zmysłowemi, nie „są *wiedziami*; ale wyobrażeniami umysło„wemi zwanemi *conceptus*, *notiones ideae.*“ Zdaje się więc bydź rzeczą widoczną, że autor nie rozróżnia dobrze w swojey myśli znaczenia wyrazów *czucie* i *pojęcie*, albo przynaymniey nie trafnie wykłada nam ich różnicę, co na jedno wychodzi. Żebyśmy się

w tey mierze lepiey oświecić mogli, weźmy z innych mieysc autora oznaczenie wyrazu *pojęcie*. Na kar. 89. takim przykładem objaśnia ten wyraz. „Pojęcie *cnota* jest złożone „z szczególnych następujących wyobrażeń: „1) z wyobrażenia *wolności*; 2) z wyobrażenia *powinności*; 3) z wyobrażenia zwyciężania *skłonności prawidłom powinności czyli* „*obowiązku przeciwnych.*" Tu wyraz *pojęcie* ma znaczenie zupełnie różne od tego, które się zdawało wynikać z poprzedzającego wykładu. Wyobrażenie albowiem czyli *pojęcie* cnoty jest wyobrażeniem rodzajowém, ale z rzędu tych, które człowiek sam w sobie tworzy za pomocą pewnych praw umysłu, nie biorąc go z żadnego wzoru zmysłowego. Nie masz albowiem w świecie widzialnym żadney szczególney istności, żadnego *individuum*, któreby się nazywało *cnotą*. Przeciwnie zaś, w przytoczonych wyżey przykładach wyobrażenie róży, wyobrażenie pewnego malowidła, są wyobrażeniami szczegółów pod zmysły podpadających. Daley jeszcze na karcie 239. określa autor znaczenie *pojęcia* w ten sposób: „*pojęcie* (conceptus, *Begrif*) jest to wy„obrażenie ogółowe, szczegółowe wyobraże„nia w sobie zawierające n. p. Wyobraże„nie *człowiek* jest *pojęciem*, bo poymało i za„wiera w sobie *Piotra*, *Pawła*, *Jakóba*, *Ja*„*na*, i t. d. że zaś każdy z tych szczegółów „jest człowiekiem, więc człowiek jest wyobra„żeniem ogółowém do każdego z nich zasto„sowaném bydź mogącém." Oto już jest trzecie znaczenie, jak mi się zdaje, które autor

przywięzuje do tego samego wyrazu *pojęcie*. Wyobrażenie albowiem człowieka w powszechności, jest wprawdzie rodzajowe, tak jak i wyobrażenie cnoty, ale z innego rzędu. Nie inaczey bowiem tworzę sobie wyobrażenie ogólne człowieka, tylko rozważając wiele szczegółów czyli indiwiduów będących rzeczywiście na świecie, które się nazywają ludźmi. Gdy wyłączam z myśli mojey wyobrażenie tego co jest właściwe *Piotrowi*, co *Janowi*, co *Jakóbowi* i t. d., a uważam te tylko cechy, które są spólne im wszystkim; tym sposobem rodzi się we mnie wyobrażenie rodzajowe człowieka. Lecz wyobrażenie cnoty, jakem już powiedział, nie ma zewnątrz naszego umysłu żadnego wzoru, z któregoby wzięte bydź mogło. Taka niestałość w nadawaniu znaczenia wyrazóm, a co większa wyrazom elementarnym, stanowiącym naypierwszy podział naszych wyobrażeń psuć musi bez wątpienia cały skutek dzieła, i czynić je niezrozumiałém. Cóżkolwiek bądź, to nam wiedzieć należy tymczasem, że autor nasz wyobrażenia zmysłowe nazywa *wiedziami* (4), umysłowe zaś *pojęciami* (karta 86.).

(4) To, co w filozofii *Kanta* nazywa się po niemiecku *Anschauung* a po łacinie *intuitio*, podobało się autorowi nazwać wyrazem polskim nowo przez siebie utworzonym *wiedź*. Dla usprawiedliwienia tego wyrazu kładzie autor przypisek, na innémjednak mieyscu zamiast *wiedź* używa wyrazu *pogląd*, i ten ostatni zdaje się lepiey odpowiadać wyrazom: *intuitio, Anschauung*. Te wyrazy w nauce Kanta oznaczają wyobrażenia zmysłowe *indiwiduów* uważanych pojedyńczo i bezpośrednie. Autor nasz nada-

Pierwsze znowu nazywa inaczey *poznaniami doświadczalnami* (*cognitiones empiricae*) dla tego (*kar. 90*) „ że to, co pod zmysły podpada, co „ na nie działa, zowiemy doświadczeniem“. Drugie nazywa *poznaniami mównemi* (*cognitiones discursivae*) „ dla tego, że je oznaczamy „ wyrazami w umyśle tylko bytującemi, do „ mowy naszey wchodzącemi, którym w świe„ cie widzialnym żaden przedmiot nie odpo„ wiada“. Zdaje się, że tu autor przez *poznania mówne* czyli *pojęcia*, rozumie wyobrażenia oderwane rodzajów i gatunków; dla tego zaś mówi, że tym poznaniom mównym *nie odpowiada żaden przedmiot w świecie widzialnym*, że wszystkie istności składające świat są szczegółami (individua), a żadney z nich nie masz, któraby była rodzajem lub gatunkiem. W dalszym ciągu dzieła przekonamy się o tém niezawodnie, co się dotąd wyjaśnić nie mogło, to jest: że przez *pojęcia* rozumie autor istotnie wyobrażenia ogólne czyli rodzajowe.

Gdy autor taki dał podział naszych wyobrażeń; w §. następującym *mówiąc o dokładności wyobrażeń zmysłowey i umysłowey*, ma powód oznaczenia wyrazów *analysis* (rozbiór)

je tym wyrazom odmienne nieco znaczenie, u niego bowiem, jako się to dało widzieć, *wiedź* czyli *pogląd* znaczy wyobrażenie umysłowe niezłożone czyli cząstkę wyobrażenia zmysłowego złożonego. Lecz wyobrażenie zmysłowe pewnego *individuum* choćby pojedyńczo uważanego zawsze będzie złożoném, jak np. wyobrażenie *róży* albo wyobrażenie *obrazu*, które autor wyżey przytoczył i sam rozkładał na części.

i *synthesis* (zbiór), co się powtórzy w dalszym ciągu dzieła.

W §§, 25 i 26 dowodzi. że nie mamy wyobrażeń wrodzonych (*ideae innatae*), i że tylko zdolność ich robienia jest nam wrodzoną. Zdolność tę nazywa autor (*kar. 94 i następująca*) *władzą wydawania wyobrażeń* (*facultas repraesentationes producendi*). Ta władza składa się z dwóch innych: *z bierności* (receptivitas) i z *samochcenia* (spontaneitas). „Przez *bierność* rozumiemy władzę brania materyi na wyobrażenia. Przez *samochcenie* zaś władzę nadawania tey materyi wziętey, jakowey formy".

W §. 27 okazuje autor, że „*nie znamy istności, jak bezzależnie od czucia, jak same w sobie bytuią.* Wyobrażamy sobie same tylko wyobrażenia i rzeczy wyobrażone: a zatém nie istności same przez się, a zatém nie znamy istności takiemi, jakie bezzależnie od naszego czucia bytują". Odpowiadając na zarzuty przeciwne między innemi tak mówi: „zarzut I. wyobrażenia przedmiotu i podmiotu są *kopije* rzeczy bytujących i wyobrażonych. *Odpowiedź.* Są kopijami, ale nie rzeczy, jak są w sobie, lecz przedmiotu i podmiotu idealizowanych, a zatém są tylko wyobrażeniami wyobrażeń" (5).

(5) Jużeśmy widzieli, że *wyobrażenia wyobrażeń* bydź nie mogą. Iest to wyobrażenie mylne albo zbyteczne, *pleonasmus*, który, jezeli w innych rodzajach stylu, tedy naybardziey w ścisłych wykładach umiejętnych nie powinien bydź cierpianym.

W §. 28 oznaczając autor *doskonałość poznania logiczną i estetyczną* tak mówi (*kar. 98*). „Nie znamy doskonałości bezwzględney, ale „znamy tylko doskonałość względną (*perfec„tionem relativam*). Tę mając na uwadze, *do„skonałością* w ogólności nazywamy *zupełność „czegoś*: to jest, kiedy rzeczy jakowey nic „w swoim rodzaju nie brakuje, co do jey by„tności i zamiaru, dla którego jest potrze„bném. Człowiek np. jako *człowiek dosko„nały* uważa się wtedy, gdy ma postawę ludzką, „części ciała wszystkie, całe, na swoich miey„scach będące, a przytém ma czucie, rozum „i wolą dobrą. Zwierzę zaś np. *koń*, „ będzie „doskonały, chociaż samę tylko zmysłowość „posiada przy przyzwoitey postawie ciała“.

„Doskonałość poznania jest dwojaka: ro„zumowa (*perfectio logica*), zmysłowa (*per„fectio aesthetica*). Doskonałość poznania *logi„czna* czyli *rozumowa* zależy na dozupełnie„niu pojęć: to jest, wymaga, żeby na żadném „potrzebném pojęciu nie zbywało. Nie miał„bym np. doskonałego poznania człowieka, „gdyby temu poznaniu brakowało pojęcia np. „rozumu, woli, mowy i t. d.

„Doskonałość poznania *estetyczna* czyli „zmysłowa, zależy na zupełności czuciów: „to jest, wymaga, aby na żadném czuciu „potrzebném nie zbywało: np. nie miałbym „doskonałego poznania zmysłowego *róży*, gdy„bym miał tylko czucia czyli *poglądy* jey li„ści, koloru; a brakowało mi poglądu czyli „czucia jey zapachu“.

„Doskonałości logiczney osiąganie jest nay-

„ celnieyszém zamiarem filozofa: osiąganię zaś
„ doskonałości estetyczney zamiarem mniey
„ go obchodzącym: chociaż ta u wierszopisa
„ lub mówcy może bydź głównym zamiarem ".

„ Względnie do tych doskonałości uwa-
„ żać trzeba: że doskonałość poznania logi-
„ czna wymaga: 1) aby poznanie zgadzało
„ się z przedmiotem poznanym. 2) Aby od
„ każdego podmiotu poymującego za takie
„ miane było; a zatém aby działo się według
„ praw koniecznych i ogólnych. 3) Aby pod-
„ stawą jego była prawda".

„ Doskonałość zaś poznania estetyczna wy-
„ maga: 1) aby wyobrażenie lub poznanie
„ z podmiotem wyobrażającym zgadzało się.
„ 2) Aby tylko zmysłom pochlebiało: a zatém
„ aby nie jednakowo od wszystkich uważa-
„ ne było: a zatém, aby nie podług konie-
„ cznych ale wypadkowych prawideł się dzia-
„ ło. 3) Aby jey podstawą nie koniecznie pra-
„ wda, ale podobanie się było".

„ A zatém to, co jest *logicznie doskonałe*,
„ 1) jest prawdą. 2) Każdy za prawdę uznaje.
„ Poznania np. *Człowiek nie jest ptakiem. Dwa*
„ *razy dwa są cztéry*; są logicznie doskonałe."

„ To zaś, co estetycznie tylko jest dosko-
„ nałe. 1) Nie zawsze jest prąwdą. 2) Nie
„ wszyscy je sobie jednakowo wyobrażają, i
„ za doskonałe uznają. 3) W wiedzeniu ma
„ tylko zgodność z podmiotem ale nie z przéd-
„ miotem. Poznania np. *Piwo jest smaczne*,
„ *Ten kwiat pięknie pachnie*, są estetycznie
„ tylko doskonałe."

Następnie czyni autor uwagę, że „ bar-

„dzoby się ten mylił, ktoby chciał twierdzić,
„że każde logiczne doskonałe poznanie, może
„bydź oraz estetycznie doskonałe, jeżeli
„pracy, dowcipu i starania przyłożymy. Są
„poznania, w które żadne poglądy zmysłowe
„nie wchodzą: w których sama tylko logi-
„czna doskonałość znayduje się. Takiemi są
„poznania *matematyczne*, *metafizyczne*, *pra-*
„*wnicze* i t. d. w których prawdy zmysłów
„nie głaszczą."

Wyobrażenie doskonałości estetyczney daje powód autorowi do oznaczenia wyrazów *piękne* i *przyjemne*, i wskazania między niemi różnicy, co uskutecznia w §. 29. (*kar. 102*). W następującym zaś twierdzi, że chociaż trudno jest połączyć doskonałość poznania estetyczną z doskonałością logiczną, bo prawi: „Zmysłowość i umysł nie łatwo „się z sobą zgadzają" trzeba jednak, ażeby filozof starał się o połączenie ich tam, gdzie się z sobą zgodzić mogą; inaczey bowiem „suchego scholastyka nazwisko otrzyma." Ale oraz trzeba, żeby zawsze miał w uwadze to prawidło, że: „doskonałości logiczney osią-
„gnienie jest głównym zamiarem filozofa,
„a zatém ta żadney inney doskonałości pier-
„wszeństwa ustępować nie powinna.

(*Ciąg 2gi nastąpi.*)

---

N E K R O L O G.

Znakomity właściciel ziemiański w Litwie, *Gabryel hrabia de Choisseul - Gouffier* umarł

w *Akwizgranie* przeszłego czerwca na dniu 22, maiąc lat 65. Będąc z pierwszych familiy, w oyczyznie swojey, Francyi, miał przed sobą w młodości otwarty zawod świetnych dostojeństw: lecz powaby nauki silniey go uymowały. W samym kwiecie wieku, nie uwodząc się przyjemnościami Paryża, udał się w uczoną podróż do Grecyi i Azyi mnieyszey. Pierwszym tey wyprawy owocem było dzieło wysoce od uczonych szacowane. *Voyage pittoresque dans la Grèce*, które wydał roku 1778 *in folio*. W krótce został członkiem akademii napisów i nauk nadobnych, w roku zaś 1784, po sławnym *Dalambercie* (d'Alembert) zajął mieysce w akademii francuzkiey. Następnie był posłem w Konstantynopolu i tam miał z sobą przyjaciela, sławnego poetę *Delila* (Delille). Ze skutków rewolucyi, przymuszony był w roku 1792 Konstantynopol opuścić: a w Rossyi szukając schronienia, znalazł przyzwoite swojey zacności opatrzenie w monarszych darach znacznych majątków w Litwie. W roku 1802 przywrócony do oyczyzny, był czynnym członkiem instytutu. W roku 1809 wydał część pierwszą drugiego tomu, powyższego dzieła *Voyage pittoresque*: a spodziewają się że w pozostałych papierach znaydą się materyały mogące toż dzieło całkiem wedle zamiaru autora uzupełnić. Szacowne jego rozprawy zawierają się w pamiętnikach akademiy i instytutu, których był członkiem.